ŚWIAT MŁODYCH

KWIECIEŃ 1985 Cena 20 zł

BIBLIOTECZKA ZASTĘPOWEGO



WEWNĄTRZ NUMERU ZNAJDZIECIE:

Druhno Zastępowa! Druhu Zastępowy!

„Prima Aprilis albo najpierwszy dzień kwietnia do rozmaitych żartów moda staroletnia..."
powiada siedemnastowieczny poeta, Wacław Potocki.

Miło zaczynać kolejny tomik biblioteczki propozycji od takiego wesołego dnia. „Dobry żart − tynfa wart" zauważało bardzo stare przysłowie, a co po prostu znaczy, że wcale o dobre żarty niełatwo. I to prawda! Najczęściej żarty — zwłaszcza te obmyślane, w pocie czoła wymyślane —są mało dowcipne. A jednak żarty są, były i będą. Chcemy się weselić, bawić, cieszyć. I gotowi jesteśmy „zapłacić" za dobry żart dwa i trzy tynfy. (Wiadomo inflacja!)

Od Prima Aprilisa do wakacji mamy trzy miesiące, które mogą być najweselsze, najciekawsze i najbogatsze... Bo - wiosna to cudowna pora roku, która wyciąga człowieka z domu na pole, do lasu, na łąkę. Zachęca do biegania, do spacerów. Najwyższy czas wyciągnąć rower, założyć trampki, adidasy, zarzucić na ramię plecak albo chlebak, gwizdnąć na psa i w drogę. Gdzie powiodą nasze trampowskie szlaki? Co zobaczymy? Kogo poznamy?

● Ostatnie trzy miesiące szkolnego roku to niełatwy okres dla tych, którzy przespali zimę. Muszą się zmobilizować i nadrabiać zaległości. Trzeba im pomóc. To też zadanie dla zastępu. Mocniejsi powinni „zakasać rękawy" i wyciągnąć „pomocną dłoń". Prawdę mówiąc i im nie zaszkodzi taka powtórka. Pomagając słabszym mocni stają się jeszcze mocniejsi. A więc szansa dla wszystkich: i dla słabeuszy i dla szkolnych mocarzy. Powodzenia!

● I wreszcie—kwiecień, maj, czerwiec to szalenie ważne miesiące dla organizatorów letniego wypoczynku. Właściwie każdy zastęp, który chce ciekawie, dobrze przeżyć lato musi te miesiące solidnie przepracować: a to porządkując, reperując czy uzupełniając sprzęt obozowy, a to uzupełniając fundusze zastępu (czy nie warto zapełnić wakacyjnej kasy zastępu tak, aby można było pozwolić sobie na jakąś ekstra wyprawę, na jakąś wakacyjną niespodziankę, na coś na co nie należy czy nie wypada wyciągać ręki do rodziców?), a to opracowując program lata, wytyczając trasy wycieczek, spełniając polecenia kwatermistrza drużyny.

● A po za tym chyba już wiecie: każdy dzień może być świętem. Te trzy miesiące wiosenne tak są pełne świąt rozmaitych, że właściwie można by każde z tych 90 dni spędzić na wesołym kultywowaniu starych obrzędów, zwyczajowych świąt i regionalnych zwyczajów.

A więc jest z czego wybrać, a włączając fantazję, uwzględniając potrzeby i realizując własne zainteresowania te trzy miesiące zapowiadają się bombowo.

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
Redaktor naczelny: Stanisław Borowiecki
Materiały do numeru przygotowali: Jerzy Dąbrowski, Wanda Kobyłecka, Jan Stykowski
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska, Szarlota Paweł
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Nakład: 130 000
Nr zam. 1229/CG. N-9
PL ISSN 0137-9321

ZWODZIJASZEK

czyli Prima Aprilis ***(„Nie wierz bo się omylisz").***

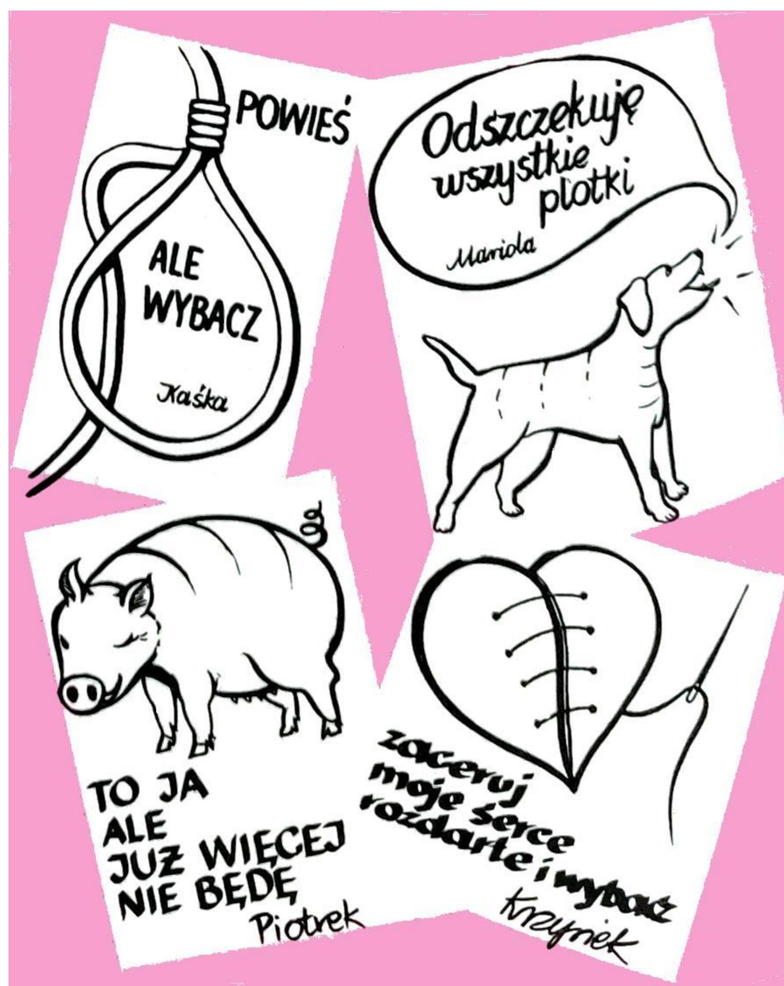
Dzień zwodzenia, oszukaństw uświęcony tradycją. Zwyczaj ponoć dotarł do nas z Zachodu, przynieśli go niemieccy koloniści. Zdobył sobie szybko popularność, zwłaszcza w miastach. Badacze szukając początków tego zabawnego zwyczaju dotarli oczywiście do... starożytnego Rzymu. Doszukali się bożka śmiechu, rubasznego starucha Sylena i uroczystości organizowanych na jego cześć w Nowy Rok, który w starożytnym Rzymie rozpoczynał się 1 kwietnia. Inni badacze twierdzą, że ten „prawdziwy", oszukujący 1 kwiecień wiąże się z rokiem 1530. Wówczas to w Niemczech, w Augsburgu wyznaczono 1 kwietnia dniem regulowania różnych spraw finansowych. A jak wiadomo nic tak nie wyzwala oszukańczych pomysłów jak pieniądze.

Niezależnie od tego jakie są rzeczywiste korzenie Zwodzijaszka nadal go kultywujemy, choć nie tak okazale jak to ongiś bywało. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty wszystkie gazety prześcigały się w nieprawdopodobnych wiadomościach (np. w roku 1957 warszawska popołudniówka „Express Wieczorny" zawiadomiła, że dwóch Anglików podejmie próbę lotu na skrzydłach z Pałacu Kultury. 11 kwietnia pod Pałacem Kultury zebrały się wielotysięczne tłumy. Po godzinie 16 na galeryjce ukazali się „Anglicy" i wypuścili szybowiec z kukłą, z której wysypały się ulotki, a przez głośniki rozległ się śmiech i dwa słowa „prima aprilis". Dowcipnisie wymyślali przedziwne żarty obdarzano się dowcipnymi prezencikami, wysyłano do siebie kartki z nieprawdopodobnymi nowinami, zmyślano i zwodzono się nawzajem. Podobno jedna dama przesłała swojemu wielbicielowi paczkę, w której była... żywa pchła; jakiś łobuziak w płomiennym liście oświadczał się o rękę szalenie zasadniczej pannie wypominając jej przy okazji nieprzystojne swawole; oszust wyłudzał wielką sumę zobowiązując się pisemnie do oddania 1 kwietnia; ktoś inny wezwał kogoś do pilnego stawienia się w ważnym ale odległym urzędzie. Nie wszystkie żarty były najwyższego lotu, ale 1 kwietnia jakby je trochę rozgrzeszał.

„Świat Młodych" chce już od roku wprowadzić nowy zwyczaj 1 kwietniowy - „Apriliski" - karteczki, dzięki którym można by zacierać stare żale, zwietrzałe pretensje. Ci, którzy się kiedyś pokłócili mogą z pomocą Apriliski bezboleśnie się przeprosić. Symboliczny obrazek, króciutki wierszyk albo .po prostu miłe, prościutkie „przepraszam" - i już od 2 kwietnia mamy tamtą, kłopotliwą, ciążącą sprawę z głowy.

CO WY NA TO?

Te „światomłodowe" Apriliski to nie żadne zwodzijaszki, żadne oszukaństwa tylko jeszcze jeden pomysł na uśmiech. Bo1 kwietnia to nie tylko był dzień oszukaństw. To był i może być dzień ogólnej wesołości, zapowiedź wiosny, słonecznych dni itp, itd.





KWIECIEŃ – bo rozkwitają pierwsze kwiaty. Przebiśniegi, przylaszczki, krokusy sygnalizują wiosnę. Wprawdzie „Kwiecień-Plecień bo przeplata trochę zimy trochę lata" ale więcej tej wiosny niż zimy, a w każdym razie - jak zwykli mawiać skrajni optymiści: „bliżej wiosny!"

- Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają to długie chłody się zapowiadają
- Na świętego Franciszka (2.IV) zielenią się łany i z zimowiska swego wracają bociany.
- W Wielki Piątek deszcze - rok żyzny, da nieźle żyć z gotowizny.
- Gdy Wielki Piątek ponury - Wielkanoc będzie bez chmury
- Na świętego Jura schowa się w życie kura (24.IV)
- Deszcz na święty Marek (25.IV) to ziemia jak skwarek

★

Niebo, nad łąką, co kwitnie
jest dzisiaj chłodne błękitnie,
a pogoda wiatrem zdyszana
tchu złapać nie może od rana.

(Kwiecień — Beata Obertyńska)

BAGNIĄTKA czyli palmy polskie

Niedziela kwietna we wszystkich regionach naszego kraju uświetniana jest „palmą". Radość z budzącego się życia znajduje wyraz w układaniu lub zabawach z gałązkami.

Niegdyś w okolicach Łomży dziewczęta od ranka biegały z wierzbowymi witkami smagając nimi przede wszystkim chłopców i zastrzegając się zalotnie: *„nie ja biję - wierzba bije!".* Koło Suwałk za to rózgi wierzbowe chwytali chłopcy i ci oczywiście wymachiwali na prawo i lewo, dostawało się i dziewczynom i chłopakom.

Niezwykłe bywały i bywają palmy góralskie - w księgę Guinnessa można by niejedną wpisać - ogromne, wielometrowe uplecione na żerdkach, ozdobione wstążkami, choiną, suchym kwieciem majone. Tu i ówdzie organizowane są nawet konkursy takich olbrzymiastych palm a i... boje na takie palmy też się odbywają.

Przed wiekami Niedziela Kwietna czyli Palmowa była sygnałem do zabaw wielkopostnych. Jak wiadomo każda okazja dobra dla zabawy. No, więc żacy, a i starsi dowcipnisie wyciągali zapustne maski, baranie kożuchy, wkładali papierowe czapy, przypasywali drewniane szable, wskakiwali na drewniane koniki, uruchamiali drewniane kołatki. W Krakowskiem nazywano ich „koniarzami", „puchernikami" (puer łac. chłopiec) lub po prostu żakami jako, że przede wszystkim uczniowie pierwsi byli do żartów, wrzasków i zabaw. Hałastry palmowych przebierańców wpadały do domów, do karczm, hasały na miejskich rynkach domagając się wykupu.

Palmowe zwyczaje to i okazja do zabawy ale i do... dopełnienia zwykle niezbyt pełnej kieski zastępu. Nie namawiamy do wyłudzania okupów, ale do uczciwego zarobku.

Zapobiegliwi i przewidujący już jesienią zgromadzili susz wszelaki, zwłaszcza kolorowe nieśmiertelniki, a teraz z ostrymi kozikami wyprawią się nad strugę, aby zdobyć trochę wierzbiny (**nie łamiemy drzew!**). Włączając wyobraźnię, talent i pracę można wyczarować palmowe cudeńka, wiosenne bukiety, za które trochę grosza wpadnie. Ładne palemki kupi od nas każda kwiaciarnia.

Przy qkazji jeszcze jeden wiosenny pomysł handlowy. W tym roku Kwietna Niedziela wypada już 31 marca więc może palemek nie zdążycie zrobić; proponujemy zabawki ze słomy, wycinanki z motywami wiosennymi, a więc z kogutkami, kwiatkami, zajączkami, maskotki z wełny - kurczaczki zawsze modne!, pisanki, kraszanki, naklejanki - ozdobne świąteczne wydmuszki, kartki świąteczne: rysowane, malowane, wyklejane. Bardzo dobrze sprzeda je się na przedświątecznych kiermaszach - mazurki.

Sprzedaż tych wytworów trzeba uzgodnić albo z miejscowym Kołem Gospodyń, albo ze Spółdzielnią Uczniowską, albo ze sprzedawczynią miejscowego sklepu, a nawet kiosku Ruchu. W dużych miastach najlepiej byłoby zorganizować harcerskie kiermasze. Organizatorem powinien być hufiec.

PISANKA, KRASZANKA – jajko kolorowe

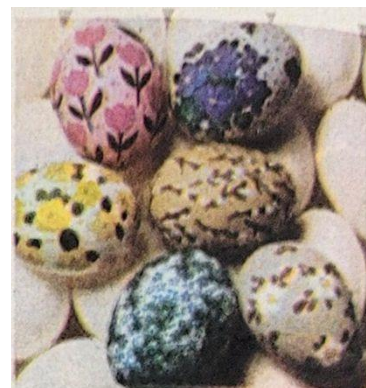
Wiele tradycyjnych obrzędów związanych z różnymi świętami i uroczystościami (w naszym kręgu kulturowym, kościelnymi) liczy sobie dwa tysiące lat. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego. I tak jest na przykład z jajkiem, z pisanką. Stara skandynawska legenda o powstaniu świata i życia na ziemi mówi, że świat powstał z jajka, które wysiadywał orzeł na kolanach bogini wiatrów, przy czym z górne) części jajka powstał firmament niebieski, z dolnej - ziemia, a z żółtka - słońce.

Archeologowie w wykopaliskach znajdują zdobione ornamentami pisanki z naturalnych lub sztucznych jajek. Te zdobione jajka były umieszczane we wschodnich rogach mieszkań. Od wschodniej strony pojawia się słońce, źródło życia i ciepła. Pisanki to symbol odradzania, życia, wiosny. Występowały zawsze jako dar i były już elementami różnych pogańskich kultów. Później poświęcane przejęły magiczną moc swoich pogańskich poprzedniczek - miały chronić przed złem, przed piorunami (umieszczano je między oknami), wkładano je do trumien... Zwyczaj robienia pisanek znany jest na obszarze całej Słowiańszczyzny.

Każdy dom ma swoje sposoby na robienie pisanek czy kraszanek. Najczęściej po prostu kupuje się teraz farbkę w sklepie, gotuje w niej jajka, a kto ma więcej czasu to ewentualnie zabawi się narysowaniem jakiegoś wzorka - nie tak jak ongiś, gdy już od środy poplelcowej zaczynały się przygotowania farbek, a gospodynie prześcigały się w ozdabianiu, przystrajaniu i kraszeniu.

A może by tak wskrzesić starą tradycję kraszenia (malowania, kolorowania) i ozdabiania („pisania") jaj?

A może by spróbować farb naturalnych? Zdobyć stare wzory pisankowe, podejrzeć kunszt ludowych artystek?





Czy wiecie, że...

Kolor czerwony, otrzymacie przez wygotowanie wiórek olszowych, kory dębowej, brzozowej i jabłoni w dużym stężeniu lub z buraka ćwikłowego, krokusa, dzikiego szafranu, kory lipowej oraz łusek cebuli w małym stężeniu wywaru. Kolor zielony - ze szczypioru, żyta i pszenicy, wywaru jemioły, kotków topolowych. **Kolor brązowy** z palonego żyta, kawy lub łusek cebuli w dużym stężeniu. **Kolor żółty** i pomarańczowy z łusek z cebuli w małym stężeniu.

Bardzo urozmaiciły się możliwości ozdabiania dzięki różnokolorowym pisakom, flamastrom. Bardzo piękne bywają naklejanki, nie tylko papierowe. Szczególnie efektowne bywają naklejanki na wydmuszkach robione ze skrawków koronek, kolorowych materiałów o różnej fakturze.

Może któryś z zastępów o zainteresowaniach artystycznych pobawiłby się w takie świąteczne ozdabianie jaj. Piękna pisanka to piękny i oryginalny prezent świąteczny!

A może by wprowadzić zwyczaj „bukietów wielkanocnych" czy „wiosennych"? - na bezlistnych gałązkach wstawionych do wazonów lub glinianych dzbanów zawiesza się na długich nitkach niczym zabawki choinkowe - pisanki i kraszanki (oczywiście wydmuszki). Taki bukiet stanowi bardzo miły i ładny akcent na świątecznym stole,na parapecie okiennym i na półce z książkami. W domu i w klasie.

WIOSENNE ŚWIĘTA – radość z odradzającej się przyrody

Jednym z piękniejszych wiosennych obrzędów było chodzenie z Maikiem zwanym także „Nowym Latkiem". Maik to zielone drzewko, niekiedy po prostu gałąź choiny ustrojona wstążkami z bibułki, wydmuszkowyml zabawkami, wycinankami, kwiatami z krepiny. Maik odwiedzał co zacniejszych i znaczniejszych gospodarzy obdarzając ich pisankami i,przyśpiewkami:

,, Gaiczek zielony
pięknie przystrojony
w czerwone wstążeczki
przez śliczne dzieweczki..."

albo składając życzenia:

„Do tego domu wstępujemy
szczęścia, zdrowia winszujemy.
Nasz gaik zielony pięknie ustrojony
pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi".

Maik bywał też rodzajem wyróżnienia. Chłopcy w tajemnicy maili takim wiosennym drzewkiem furtkę obejścia najporządniejszej i najmilszej dziewczyny.
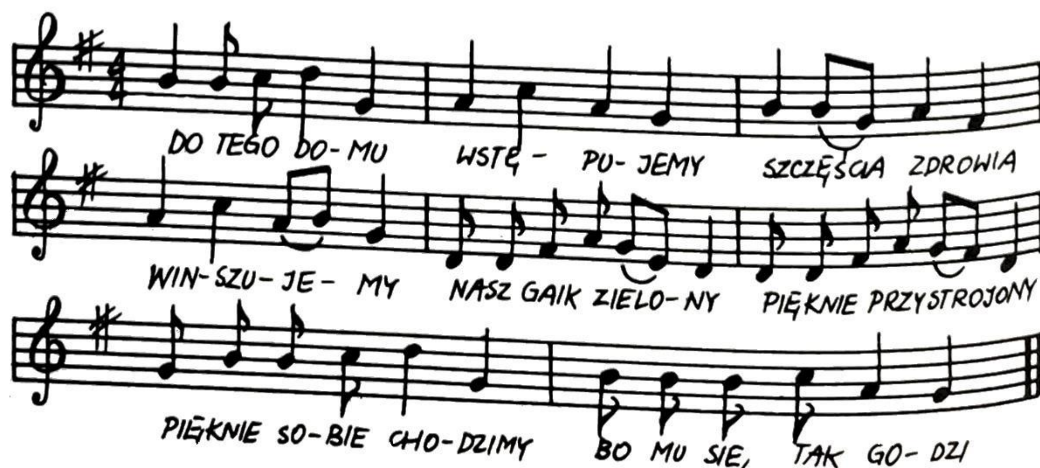
Podobnie rzecz się miała z dyngusem, śmigusem, oblewanką, świętym lejkiem - to też nie było takie sobie oblewanie - oblewało się osoby upatrzone, wyróżniając je niejako taką świąteczną kąpielą. Obecnie nie odróżniamy już śmigusa od dyngusa lecz niegdyś śmigus było to oblewanie wybranych dziewcząt i kobiet, dyngus zaś było to wręczanie datków, taki swoisty okup za nieoblewanie.

Jakkolwiek by się tego zwyczaju nie nazywało zawsze ociekał wodą. I na wsi, i w mieście. Lały się potoki, strumienie, fontanny wody. Symbol oczyszczenia, przygotowania do nowego, innego życia.

Na Kujawach chłopcy włazili na wysokie drzewo albo na dach najwyższego budynku i waląc w miednicę oznajmiali, które panny będą oblewane i ile dla każdej trzeba piasku wiechci, mydła, aby ją doszorować. Wyzywane panny starały się zwykle okupić, choć z drugiej strony te, które nie były wymienione trochę tym wymienionym zazdrościły.

Wszędzie poniedziałek wielkanocny był dniem, w którym oblewano dziewczęta i kobiety. Mężczyźni i chłopcy musieli mieć się na baczności dopiero od wtorku poświątecznego. I wszyscy pamiętali, że do Zielonych Świąt można się lać w każdy piątek. Znowu ruszały pochody przebierańców, wożono gaik-maik, kogutka;

„Lato idzie — zima schodzi
Oj, nas kogutek boso chodzi,
złóżcie się po grosowi
Kupcie buclny kogutkowi..."



DZIEŃ KWIATA

Pomysł takiego dnia znalazłam kiedyś w liście nadesłanym do redakcji. Już teraz nie pamiętam skąd była autorka tego listu, wydaje mi się, że z Jastrowia, ale mogę się mylić - to było kilka lat temu i przyznaję - zwróciłam wtedy uwagę przede wszystkim na ideę tego święta szkolnego, tego oryginalnego dnia i całej organizowanej w tym dniu imprezy.



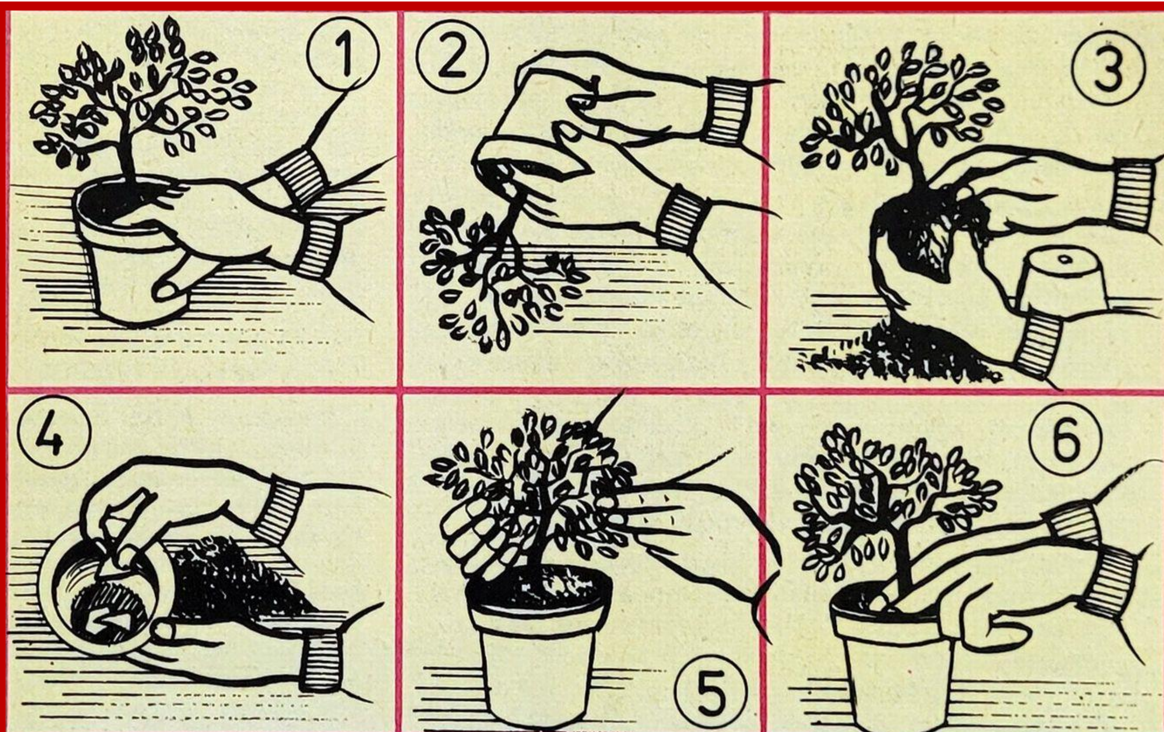
W szkole, do której chodziła korespondentka działało kółko biologiczne, a w nim sekcja opieki nad zielenią. I ta właśnie sekcja organizowała dla całej szkoły wiosenne i jesienne Dni Kwiatów. W taki dzień każdy, kto chciał, mógł przynieść swoje domowe rośliny doniczkowe na wystawę, na której były oceniane i nagradzane, a także w taki dzień korzystając z okazji, że na wystawę w charakterze jurorów zapraszano specjalistów-ogrodników i kwiaciarzy, można było zadawać pytania nt. hodowli i pielęgnacji roślin. Były organizowane pokazy układania kompozycji z suszu. Spółdzielnia szkolna sprowadzała różne nasiona, sadzonki a także doniczki, sprzęt, nawozy. Można je było nabyć tego dnia na miejscu, w szkole.

Wiosenne Święto Kwiatów w szkole, do której chodziła autorka listu kończyło się generalnymi porządkami prowadzonymi pod okiem członków sekcji opieki nad zielenią, na szkolnych parapetach. Przesadzano, czyszczono, myto wszystkie kwiatki z korytarzy i klas. A zwyczajowo najstarsze klasy, te które w czerwcu żegnały szkołę, siały i sadziły kwiaty wzdłuż alejki prowadzącej od bramy do głównego wejścia.

Święto Kwiatów nadaje się do wprowadzenia w każdej szkole, ale równie dobrze może to być po prostu jedna z wiosennych zbiórek zastępu. Przyjemna i pożyteczna!

Czy wiecie, że...

- już najwyższy czas zabrać się za przesadzanie roślin doniczkowych (rysunki obok),
- wiosną podlewamy intensywniej niż zimą, a także spryskujemy rośliny doniczkowe. Gdy ukażą się zawiązki kwiatów spryskujemy tylko liście!
- do wiosennego mycia, w celach dezynfekcji, do wody dodajemy szare mydło i denaturat (na szklankę wody łyżeczka mydła i łyżka stołowa denaturatu),
- już od kwietnia zaczynamy intensywne dokarmianie roślin doniczkowych roztworami wodnymi mieszanek nawozów sztucznych. Na opakowaniach podawane są proporcje.



Przesadzanie roślin rozpoczyna się od wyjęcia (wybicia) rośliny z pojemnika. W tym celu należy uchwycić pojemnik obiema rękami (1) i skierowując roślinę ku dołowi, wstrząsnąć nim lekko (2). Bryła korzeniowa wysunie się wówczas łatwo z pojemnika. Następnie usuwa się ostrożnie ziemię, aby nie naruszyć systemu korzeniowego (3). W nowy pojemnik, na dnie którego kładzie się skorupki ceramiczne (4) i nieco ziemi, należy wsadzić roślinę, dosypując nowej ziemi (5) do wysokości 1-2 cm poniżej poziomu pojemnika. Ugniecenie ziemi kończy zabieg przesadzania (6).

Naśladownictwo dozwolone!

Wiosenne słońce obnaża brudy. Pucują więc gospodynie okna, trzepią, odkurzają, szorują, reperują, pastują. W każdym obejściu znajdzie się coś do naprawienia, odświeżenia.

Bodaj od kilkudziesięciu, a na pewno od kilkunastu lat, krakowscy harcerze przed imieninami Adama pucują pomnik A. Mickiewicza na rynku przed Sukiennicami. Zabawy przy tym ile wlezie. Pomagają strażacy, dowożąc drabinami dzielnych renowatorów ze szczotkami na czubek głowy Wieszcza, gapie mają uciechę, a pomnik zyskuje na urodzie oczyszczony z całorocznego brudu i gołębich „wizytówek".

Pomysł krakowiaków wart jest podchwycenia. Zwłaszcza wiosną – gdy łatwiej o „bezpieczeństwo i higienę pracy. Brudnych pomników w Polsce nie brakuje.

Przed zabiegami kosmetycznymi warto u osób kompetentnych zasięgnąć języka, czyli poradzić się czym i jak czyścić - nie na wszystkie pomniki wystarczy woda, mydło i szczotka. Przed wejściem na pomnik zawiadomcie władze administracyjne - tak na wszelki wypadek. Zapewne nie będą miały nic przeciwko, ale nie wypada robić porządków bez wiedzy gospodarza. Na ucho: szkoły też są rodzajem pomnika. I też jest w nich to i owo do oczyszczenia. Zwłaszcza wiosną!

Na traperskiej ścieżce

BŁOTO –JEDEN Z UROKÓW WIOSNY

Niejedna wycieczka niejednego zastępu spaliła na panewce dlatego, że... było błoto. Wystarczyło pomyśleć, jakie to kałuże będę na leśnej drodze, jaka chlupiąca woda na łące, a już wszyscy stwierdzili usprawiedliwiająco, że „może w następną niedzielę?..”

A tu trzeba inaczej: wbrew błotu, roztopom, kałużom i wilgoci ruszamy jednak poszukać wiosny w terenie. Ruszamy, oczywiście, z głową! Przewidujący zastępowy zaplanuje tak marszrutę wyprawy, by jej dzień wypadł w okresie bezdeszczowym, by trasa prowadziła znanymi mu szlakami, a nie podmokłymi bezdrożami, być może nawet sam przedtem przemierzy ją np. na rowerze. A poza tym postara się o to, by wszystkie harcerki czy harcerze z zastępu mieli nieprzemakalne obuwie.

Na krótką wycieczkę - mogą to być po prostu buty gumowe, byle nie za luźne, bo mogą ocierać stopy. Na dłuższą - kamasze lub pionierki dobrze impregnowane. O tym, jak uczynić skórzane obuwie nieprzemakalnym za pomocą prostych domowych środków pisałem w numerze 14 „Świata Młodych" z 1985 roku. Można też, w razie konieczności przebrnięcia np. przez podmokły teren stosować torby z mocnej folii plastikowej - szczelnej i bez dziur. Naciągamy takie torby na buty i pod kolananami ściągamy gumą. Oczywiście, jest to zabezpieczenie prowizoryczne i na krótki czas.

Zabłocone buty, jeśli nawet nie przemokły, czyścimy natychmiast po powrocie do domu z mokrego lub podeschniętego błota. Robimy to włosianą lub plastikową szczotką o twardej szczecinie. Buty suszymy bądź w przewiewnym miejscu, bądź w odległości co najmniej metra od źródła ciepła (np. kaloryfera czy pieca). Jeśli są one wilgotne również wewnątrz, należy przed suszeniem włożyć do środka zmięte w kulki suche gazety lub ewentualnie wsypać suche trociny.

Białe zacieki na skórze butów, powstałe z soli lub garbników likwidujemy przez pocieranie tych miejsc szmatką umoczoną w occie. Po wysuszeniu i ewentualnym wyskrobaniu resztek suchego błota zaostrzonym patykiem z różnych zakamarków buta-obuwie nacieramy dobrą pastą i pozostawiamy na co najmniej pół godziny dla wniknięcia pasty w skórę.

Może się zdarzyć, że wskutek nieumiejętnego suszenia butów (np. zbytniego przegrzania, pospiesznego suszenia blisko ognia itp.) ich skóra stwardnieje. Trzeba ją wtedy posmarować lekko naftą, a po wsiąknięciu - natrzeć pastą. Po takim zabiegu skóra zazwyczaj mięknie.

Jak więc widać, nawet błoto da się ścierpieć. Szczególnie, gdy na wiosennej traperskiej ścieżce omijać będziecie kałuże i umiejętnie chronić nogi przed przemoczeniem, czego Wam życzy

WAGABUNDA

W ZIELONEJ OAZIE

Wiosenne miesiące są dla ludzi mających pod swoją opieką kawałek uprawnej ziemi okresem największego spiętrzenia ważnych prac. W tym właśnie czasie decydujemy o losach i wyglądzie naszej działki, czy ogródka, na najbliższe miesiące, a często i o tym jak nasza zielona oaza będzie wyglądać w ciągu nadchodzących lat. Dlatego właśnie do wiosennych prac ogródkowych nie można zabierać się bezmyślnie, na zasadzie - jakoś to będzie, lecz odpowiednio je rozplanować. Jest to szczególnie ważne również i z tego powodu, iż wczesną wiosną rośliny trwałe rozpoczynają wegetację w różnym czasie i prace przy nich - choćbyśmy i nie chcieli, musimy wykonywać dostosowując się do ich cyklu rozwojowego, a nie do własnego widzimisię. Od tego w żaden sposób wykręcić się nie da...

Być może ten dość poważnie brzmiący wstęp zmrozi nieco amatorów własnego kawałka zieleni, a już szczególnie tych, którzy postanowili po raz pierwszy zabrać się do jego uprawy, ale nic na to nie poradzę. Uprawna ziemia w centrum Europy - z czego jeszcze nie wszyscy zdają sobie u nas w pełni sprawę - staje się skarbem coraz cenniejszym, i powinniśmy zrobić wszystko, aby nawet najmniejsze jej kawałeczki w należyty sposób spożytkować.

ZACZYNAMY OD PORZĄDKÓW

Przeciętny polski ogródek, to miejsce gdzie rośnie zwykle dość dużo różnych gatunków i odmian roślin zarówno trwałych takich jak drzewa, krzewy czy niektóre kwiaty, jak i jednorocznych - jarzyn oraz kwiatów. Miejsca przeznaczone pod te dwa rodzaje upraw traktujemy wyraźnie odmiennie, rozpoczynając każdego roku od oczyszczenia i uporządkowania gleby na kwietnikach, oraz pod drzewami i krzewami. A więc, kiedy już się nieco ociepli - zwykle na przełomie marca i kwietnia - delikatnie, najlepiej ręcznie, dokładnie oczyszczamy najpierw kwietnik, szczególnie ostrożnie obchodząc się z kiełkującymi w tym czasie - lub nawet już rozpoczynającymi kwitnienie roślinami cebulowymi. Wzruszamy ziemię wokół wszystkich puszczających pędy roślin, ale tak, aby nie uszkodzić im rozrośniętych pod powierzchnią ziemi korzeni. I z kwietnikiem mamy spokój do końca miesiąca...

Teraz kolej na drzewa i krzewy. Grabimy bardzo dokładnie ziemię pod nimi i wszystko co udało się zgrabić palimy. Jeśli na drzewach pozostały tzw. „mumie”, czyli zeschnięte zeszłoroczne owoce, zrywamy Je co do jednego i również palimy lub zakopujemy w głębokim dole Chodzi o to, by zniszczyć możliwie największą ilość szkodników oraz przetrwalników różnych chorób, jakie przezimowały na powierzchniach zeschniętych liści i w owocach. Po tych porządkach można przystąpić do wiosennego przycinania bądź szczepienia drzew i krzewów, ale mogą to robić tylko ci, którzy się na tym znają. Jest to wszak rodzaj operacji. Niewłaściwie przeprowadzona przyniesie więcej szkody niż pożytku.

TERAZ NASTĘPUJE KRÓTKA PRZERWA NA... MYŚLENIE

A to mianowicie w tym celu aby ustalić gdzie i co posiejemy i posadzimy w gruncie. Wiedza rolnicza, która nawarstwiała się przez stulecia, to m. in. dość już w tej chwili dokładna znajomość zależności występujących między różnymi rodzajami roślin, glebą, nawożeniem, nawadnianiem itp. Rolnik i ogrodnik nie sieją wszak, gdzie im fantazja podpowie i nie sadzą na pierwszym lepszym wolnym kawałku, lecz postępują wg pewnych zasad. Bowiem tylko to gwarantować może powodzenie w uprawach.

Na początek przypomnij więc sobie gdzie i co -z roślin jednorocznych - rosło w tym ogrodzie w ubiegłym roku. Oraz dowiedz się kiedy ostatni raz - i które kawałki ziemi były mocniej nawożone. Te dwie informacje pomogą Ci wyznaczyć miejsca upraw tegorocznych.

A więc:

- **Tam gdzie nawóz dany był jesienią** należy sadzić rośliny mające duże potrzeby nawozowe, takie jak np.: **ogórki, dynie, kabaczki,** melony, **cebula, pomidory, papryka** itp.
- **W drugim roku po oborniku** sadzimy **rośliny** kapustne, **fasolę, groch, selery itp.**
- **W trzecim roku,** gdy **ziemia** jest w wierzchniej warstwie już dość mocno wyjałowioną siejemy warzywa, które mają rozległy i głęboki system korzeniowy. Są to np.: **marchewka, pietruszka, rzepa, buraki** itp.

To jedna zależność, ale nie jedyna. Druga jest nie mniej ważna. Otóż rośliny w czasie wegetacji nie tylko pobierają różne składniki z gleby, ale i odprowadzają do niej pro-

STARTUJEMY!



dukty własnej przemiany materii. Mówiąc w pewnym uproszczeniu - rośliny zatruwają glebę w której rosną. Dlatego właśnie należy stosować tzw. płodozmian, to znaczy co roku zmieniać rodzaj roślin rosnących na danym miejscu, dając ziemi odpocząć. Płodozmian ogranicza również nadmierne rozwijanie się chorób atakujących określone rośliny.

A oto przykłady ilustrujące tę zależność. Np.:

- **Pomidory** dobrze udają się po kapustnych, cebuli i strączkowych. Nie należy sadzić ich po ziemniakach, gdyż atakują je te same choroby;
- **Bób** rośnie po wszystkim i po nim też rosną doskonale inne rośliny, gdyż wzbogaca on ziemię w cenny składnik - azot.
- **Oberżyny** nie należy uprawiać po kapustnych, a więc kapuście, kalafiorach, kalarepie itp., gdyż atakowana jest przez choroby podobne.
- **Po kapuście -** która doskonale odchwaszcza pole - dobrze jest uprawiać rośliny wrażliwe na zachwaszczenie-cebulę, marchew, pietruszkę.
- **Wczesna kalarepa** jest znakomitym przedplonem (jeszcze w tym samym roku) dla pomidorów, selerów, fasoli szparagowej.
- **Czosnek** rośnie najlepiej po burakach pastewnych i cukrowych.
- **Fasola** lubi ziemię po ogórkach, kapuście, cebuli. Nie należy jej uprawiać po sałacie czy pomidorach, gdyż łatwo zaraża się groźną chorobą - zgnilizną twardzikową atakującą również te rośliny...

Tę listę zależności można by ciągnąć jeszcze długo. Szczegółowe informacje o uprawie wszystkich warzyw znaleźć możecie w każdym poradniku działkowca, specjalistycznych pismach i książkach. Jest to zresztą wiedza, którą każdy praktyk ma w małym palcu i w razie wątpliwości chętnie jej udziela.

CO NAJPIERW, CO POTEM?

Kiedy już mamy plan naszych tegorocznych upraw, przekopaną i nawiezioną ziemię oraz porobione grządki trzeba zadecydować KIEDY rozpoczynamy siew i sadzenie. Rośliny uprawne naszego klimatu są bowiem pod względem wytrzymałości na zimno dość zróżnicowane. Np. **pory** przeżywają w gruncie srogie zimy, a **pomidor** czy **melon** ginie w temperaturze kilku stopni powyżej zera. Jedne rośliny wymagają zimnej ziemi do kiełkowania - nasiona innych gniją w niej. Trzeba więc siew i sadzenie dostosować do temperatury ziemi i długości dnia.

NAJWCZEŚNIEJ - niekiedy już... jesienią ubiegłego roku siejemy marchew i pietruszkę oraz sadzimy czosnek. Jeśli zaś robimy to wiosną, to możliwie jak najwcześniej - nawet w marcu, jeśli ziemia jest wystarczająco obeschnięta. Również w marcu lub na początku kwietnia siejemy **groszek cukrowy** oraz **bób**. Muszą one wykiełkować w zimnej i wilgotnej ziemi. W przeciwnym razie dadzą marny plon. W tym samym terminie siejemy **cebulę** i **szpinak**.

NIECO PÓŹNIEJ - w pierwszej połowie kwietnia - możemy posadzić **cebulę dymkę** oraz kupione sadzonki **kapusty wczesnej**, a tydzień, dwa później wysiać na rozsadniku nasiona późniejszych odmian **kapusty, kalarepy, kalafiorów**, aby mieć rozsadę własną. Od końca marca do końca kwietnia siejemy **rzodkiewkę**. Pod koniec kwietnia można już sadzić rozsadę **sałaty, kalafiorów, kalarepy i buraków**, a na początku maja siać **fasolę i rośliny przyprawowe**.

PO 15 MAJA siejemy **ogórki, dynie, kabaczki**. Ponieważ na ogół mija wówczas niebezpieczeństwo większych przymrozków możemy już wysadzać krzaczki **pomidorów, bakłażany, paprykę** i wszystkie inne rośliny ciepłolubne.

UWAGA! Dzień w maju i czerwcu jest już długi i dlatego nie można w tych miesiącach siać **rzodkiewki** czy np. **szpinaku**, gdyż nic z nich nie będzie. Rośliny, jak mówią ogrodnicy - wybiją w pędy kwiatowe - rzodkiewka nie wytworzy zgrubień, szpinak może zupełnie nie wydać jadalnych liści.

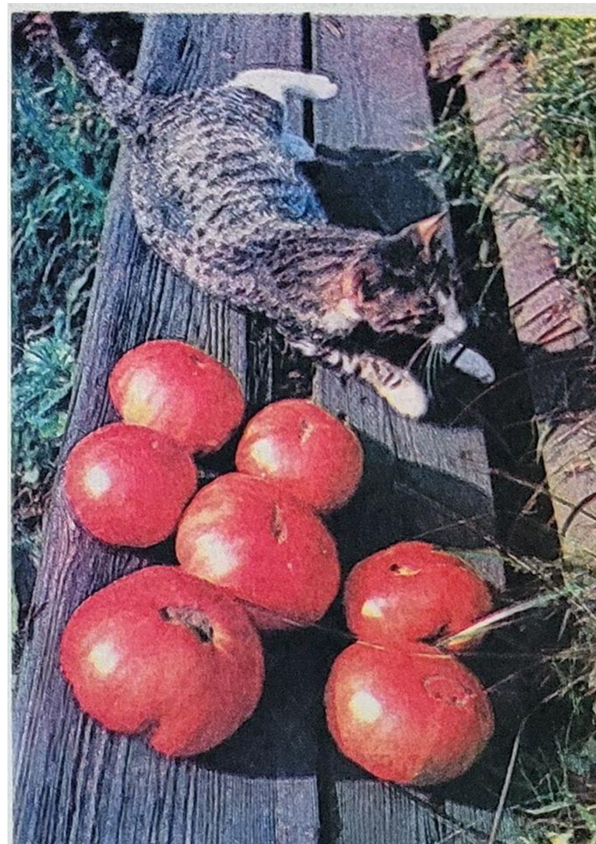
Pod koniec maja kończy się wiosenny cykl prac w ogródku. Od tego momentu zajmujemy się już tylko pielęgnacją, podlewaniem, plewieniem i dokarmianiem upraw za pomocą nawozów. Pierwsze zbiory następują na przełomie maja i czerwca, a potem już sukcesywnie do samej jesieni.

I nadchodzi wreszcie czas, by znów rozrzucić nawozy, przykopać je, okryć kwietnik przed mrozem, posiać jesienią marchew, pietruszkę może i zimowy szpinak, posadzić czosnek...

A potem czekać do wiosny, aby znów jak w tym roku rozpocząć wszystko od nowa.

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **autora**







MAJ – **świat się „mai" - zieleni, rozkwita. Łacińska nazwa miesiąca poświęconego bogini wzrastania i płodności - Mai. Od tego nasz rodzimy czasownik: „maić" - przystrajać zielenią, kwiatami. „Maj ma być mokry i ciepły. Deszcz niech przychodzi chociażby codziennie. Deszczu o tej porze nigdy nadto. Miliardy korzonków piją błogosławioną wilgoć. i rosną. W tym czasie posłyszeć można jak rośnie trawa... Nie wierzysz? Stań o świcie na wschodzącym polu. Posłyszysz szmer rozsypujących się grudek ziemi, ustępującej pod naporem tysięcy kiełków. To natura przychwycona na gorącym uczynku, to głos samego życia..." (Z. Kossak – „Rok Polski")**

- Pierwszego maja deszcz - nieurodzaju wieszcz
- Chłodny maj - dobry urodzaj.
- Choć dziś Atanazy (2.V) - pal w piecu dwa razy
- Na świętego Stanisława (8.V) rośnie koniom trawa
- Pankracy, Serwacy, Bonifacy każdy swoim zimnem raczy (12, 13, 14.V)
- Święta Zofija (15.V) kłosy rozwija
- Na świętego Izydora (15.V) dla bociana pora
- W świętej Halszki dzionek nuci już skowronek (22.V)
- Do Świętego Ducha (26.V) nie zdejmuj kożucha a po Świętym Duchu - chodź jeszcze w kożuchu
- Jeżeli w Świątki deszcz pada - wielką biedę zapowiada i zupełnie odwrotna przepowiednia:
- Mokre Zielone Świątki dają tłuste Boże Narodzenie.

★

Tarnina biała wybuchła pod lasem,
kłębi się, puszy i pieni,
w biel jej kolącą zanurza się czasem
wiatr, co na przełaj przepycha się lasem,
w lepkiej, najmłodszej zieleni!

(Maj - Beata Obertyńska)

MAJE ZIELONE

Maj jest miesiącem pełnym świąt. Miesiąc radosny pełnią wiosny, miesiąc coraz dłuższych dni, nocy rozśpiewanych słowikami. Zaczyna się świętem robotników całego świata (od 1890 roku), biało-czerwieni się naszym narodowym świętem - rocznicą uchwalenia pierwszej konstytucji (pierwszej w Europie, drugiej w świecie) przez Sejm Czteroletni 3 maja 1791 roku, grzmi artyleryjskimi salwami Dnia Zwycięstwa (9.V. 1945 Niemcy podpisały akt bezwarunkowej kapitulacji. Zakończyła się wojna w Europie, jeszcze kilka miesięcy trwały straszne walki na Dalekim Wschodzie, w Azji. 6 sierpnia 45 r. spadła bomba atomowa na Hiroszimę, 9 sierpnia na Nagasaki!), kończy się świętem każdej rodziny - Dniem Matki (26. V) i Świętem Ludowym w Zielone Świątki.

Zielone Święto bo... mai się domostwa, pachnie tatarakiem, którym pamiętający o tradycji wyścielają izby i podwórza; zielone gałązki przystrajają okna, drzwi, w niektórych regionach (np. Poznańskiem) stawiany jest „mai" - wysoki słup przystrojony zielonym wieńcem, wstążkami, a niekiedy i... pętem kiełbasy. Na taki słup wspinają się chłopcy ku uciesze gapiów. Kto dotarł do szczytu (a często słup smarowano tłuszczem lub mydłem, żeby wspinaczka była utrudniona) ten oczywista poza honorami, .zdobywał to, co na czubku umieszczono.

Zielone Świątki (przed laty trwały dwa dni) pełne były takich kawalerskich zabaw. Tu i ówdzie chodziły „niedźwiedzie", organizowano wyścigi na koniach, wyścigi zaprzęgów, zabawne zapasy. Były to przede wszystkim święta pasterzy i rolników. Zabawy przenosiły się na łąki, na pola. Zapalano... sobótki. W niektórych okolicach (np. Krakowskie) nie czekano na noc świętojańską. Palono w majowe noce ognie na wzgórzach; chłopcy obiegali pola z płonącymi żagwiami („aby przyzwyczaić pole do błyskawic"), albo puszczali wysmolone, palące się koła z urwisk, z pagórków.

W drugi dzień Zielonych Świąt rozpoczynały się majówki mieszczuchów. Na miejskich błoniach rozkładały się stragany jarmarków, ruszały karuzele, występowały kapele i orkiestry. Tańczono, jedzono, pito.

... A polski bez jak pachniał
w maju
w Alejach i w Ogrodzie Saskim,
w koszach na rogu i w tramwaju,
gdy z Bielan wracał lud
warszawski!
Szofer nim maił swą taksówkę,
frajerów wiożąc na majówkę,
na trawkie, piwko i muzykie.
Gnał na sto jeden, na rezykie...

(Ambitnym miłośnikom literatury poleca się J. Tuwima „Kwiaty polskie" jako lekturę majową!).

Od 1931 roku Zielone Świątki są świętem ruchu ludowego. Do zabawy dołączyły się poważne treści, demonstracje chłopskie pod zielonymi sztandarami.

Zielony, zielony maj!



Chłopcy i dziewczęta mieszkający na Pogórzu doskonale wiedzą co to jest „redyk". Mimo różnych zmian nadal do ważnych wiosennych ceremoniałów w bardzo wielu góralskich wsiach należy wiosenne wyprowadzanie owiec na pastwiska. To jest właśnie redyk.

„Kiedyś, gdy wypadał redyk, nie było od niego nic ważniejszego na świecie. Wszystkie osiedla zawodziły baranim bekiem. Gazdowie doprowadzali swe trzódki na umówione miejsce, gdzie liczono je dobrze wypraktykowanymi sposobami... i łączono, „miesano" w jeden potężny kierdel. Owce już przedtem były znakowane przez gazdów, „jak fto kcioł": podcinano im uszy, wypalano znamiona, skracano nawet ogony. A zewsząd, jak na odpust w Ludźmierzu, ściągały tłumy. Każdy chciał się pożegnać z tymi, co wyprawiali się na pastwisko, a czasem uraczyć ich jakimś kołaczykiem czy wiązką cudownego zielska. Gdy baca pokropiwszy stado wodą święconą, zakreślił ciupagą krzyż w powietrzu i dawał znak do wymarszu, rozlegały się uroczyście pomruki trombit, cienkie głosy piszczałek czy „ozwodne nuty" gęślików. I już pod rozbieganą psią eskortą ruszały naprzód pierwsze oddziały, tiurlikając dzwoneczkami już szły owce białe, siwe, czarne, „okaiste", „siute" i „kurnute", już poczłapywały za nimi oddelegowane na wypas woły i jałowice, już trzęsły się niby frontowe odwody, półkoszki z szałasowym sprzętem, już wśród poświstu rzucanych w górę ciupag sunęła na stanowiska kolorowa gromada juhasów, pasterek i honielników, czyli gońców. Świeciły muszelki przy kapelusikach, złociste klamry i ciemne juhaskie koszule, wyprane w tłuszczu, żeby były nieprzemakalne. Bielały portki z czerwono-granatowymi parzenicami i furkotały kwieciste spódnice... Pochód wybuchał zawadiacko śpiewkami to z tej to z tamtej strony, mobilizował swoich grajków do ostatnich pożegnalnych tonów, dodawał do nich salwy z samopałów i tak, rozradowany i paradny, wznosił się powoli pod regle, ażeby wreszcie zapaść się w las..." **(„Kalendarz Polski" - Józef Szczypka)**

A potem zaczynały się dni pełne pracy: pilnowanie pasącego się bydła, doglądanie, zaganianie, pielęgnacja, dojenie, robienie serów, strzyżenie... Roboty huk, ale że wśród pasterzy przeważali młodzi i na zabawy czas musiał się znaleźć.

Druh **Józef Broda** (kto go nie zna? kto go nie słyszał? nie widział?) propagator i piewca okrutny folkloru górali istebniańskich proponuje, aby w zastępach i drużynach wprowadzić obyczaj wiosennych zabaw pasterskich. Przede wszystkim dla chłopaków. I dla młodszych i dla tych zupełnie pod wąsem. Jako, że zabawy juhaskie to przede wszystkim sprawdziany zręcznościowe, popisywanie się siłą, sprawnością, pomysłowością, refleksem.

„Sałasz" to odpowiednik hali, miejsca wypasu - to teren zabawy, „sałasznik" to starszy cechu, właściciel terenu, czyli wodzirej, a więc drużynowy - jeśli w zabawie bierze udział kilka zastępów, albo zastępowy— jeśli będzie was mniej. „Sałasznik" ma do pomocy baców, a ci — juhasów. (Pasterzom towarzyszyły zawsze psy - nic nie stoi na przeszkodzie, aby w naszych zabawach brały udział domowe kundle i rasowe pięknisie. Niech też sobie pohasają ze swoimi panami).

Zabawa może mieć swoją fabułę, temat — to naprawdę zależy tylko od pomysłowości organizatorów i wieku uczestników. Np. **napad miechorzy na kolibę** - koliiba to miejsce noclegu pasterzy, miechorze - to zbójnicy. Nazwa pochodzi od „miecha", czyli wora, w który zbójcy ładowali łupy. Wiadomo: „miechorze" chcą wykraść owce, zabrać sery... baca i juhasi bronią swego dobytku. Na pasterskie „sałaszy" napadały również niedźwiedzie. Nie dość, że robiły szkody ale uprowadzały bydło w las.

Te zabawy to przecież nic innego jak urozmaicone fabułą - **podchody**.

Ponadto oczywiście pasterze zabawiali się różnymi zabawami zręcznościowymi: skoki przez potok, przez płotek, wyścigi, trafianie do celu, przechodzenie przez przeszkody, siłowanie, rzuty na odległość, podnoszenie ciężarów, przeciąganie liny - słowem: i tematów, i elementów tych wiosennych zabaw terenowych na pewno nie zabraknie. Te zabawy najlepiej organizować na łące, polu, na dużym boisku, na leśnej polanie ale - zwłaszcza młodsi — mogą „sałaszy" mieć na osiedlowym podwórzu, w parku, a nawet na szkolnym boisku. „Koszarem" tj. zagrodą, do której pasterze na noc zapędzają owce może być piaskownica, „kolibą" —trzepak przykryty brezentem czy kocem, „watrą pasterską" — umowny stos ułożony z gałęzi ściętych teraz przez gospodarza osiedla.

Zabawom pasterskim nieodłącznie towarzyszyły tańce, przyśpiewki. Gdyby udało się wzbogacić je konkursem skoków przez ogień, grą na liściu, słomkach, źdźbłach trawy, okarynach czy grzebieniach frajda byłaby jeszcze większa. A może na własnoręcznie zrobionych fujarkach?

Józefa Brody przepis na piszczałę jednootworową

Najlepszym materiałem na ten instrument jest drewno jaworowe lub jarzębinowe. Pręt jaworowy lub jarzębinowy należy wydrążyć lub wypalić (otwór od 10-14 mm), następnie zacinając od strony zewnętrznej do wewnątrz pogłębić szczelinę wlotową w taki sposób by uformować ustnik, trzecią czynnością, którą należy wykonać jest wycięcie prostokątnego otworka prowadzącego do wnętrza 3-3,5 cm od ustnika i po tej samej stronie co ustnik.

Na piszczale można wygrywać różne dźwięki, przede wszystkim smętne, rzewne, dlatego też nazywano niekiedy ten instrument piszczołą wielkopostną. Piszczoły górali istebniańskich miały długość ramienia. Bacom służyły za oparcie, niczym kostur, a młodzieży pasterskiej przydawały się i do poganiania bydła, i do „szermierki", i do obrony. Słowem - piszczoła jednootworowa ale funkcje różne.

Józefa Brody przepis na bicz pasterski

Nieodzownym elementem ekwipunku pasterzy beskidzkich, zwłaszcza „wolarzy" tzn. tych, którzy wypasali woły, były biczyska zwane „korbaczyskami". Strzelanie z takiego bicza symbolizowało radość z odradzającego się życia, z wiosny. Na wsiach strzelano z biczy w okresie Godów, Wielkiej Nocy, a także przed wyjściem w pole. Chłopcy i młodzi mężczyźni spotykali się na przysiółkach wsi i tam popisywali się strzelaniem. Bywali i mistrzowie, którzy potrafili „śtrzelić" podwójnie a i potrójnie. Strzelanie z bata nie jest łatwe, jakby się mogło niejednemu wydawać, ale najlepiej po prostu spróbować.

Najpierw trzeba zdobyć powróz konopny, rzemień lub gruby sznur o długości 3-3,5 metra, zawiązać na nim od dwóch do trzech węzłów i przywiązać dratwą albo lnianym sznurkiem do drewnianego trzonka. Biczysko trzymając za trzonek i końcówkę powroza unosimy do góry, dwa lub trzy razy zakręcamy nad głową i raptownie wypuszczając powróz uderzamy nim o ziemię. Powinien strzelić, ale jako się rzekło, nie jest to sztuka łatwa. Być może trzeba będzie trochę potrenować.

Dobrej zabawy!

Naśladownictwo dozwolone!

Kiedyś, przed wieloma laty na warszawskim Krakowskim Przedmieściu (Krakowskie Przedmieście to ulica biegnąca od Placu Zamkowego aż do Pałacu Staszica, czyli od kolumny Zygmunta do pomnika Kopernika) przy bramie Akademii Sztuk Pięknych na 1 maja „zakwitło" drzewo. Niezwykły to był widok. Była to niespodzianka jaką studenci plastycy zrobili miastu. Kwiaty okazały się bibułkowe, ale pięknie komponowały się z bardzo jeszcze nieśmiałą w tamten maj, zielenią.

Bardzo to było sympatyczne, tym bardziej, że stanowiło zaskoczenie (ubieranie drzewa odbywało się w zupełnej tajemnicy, w nocy!) i było ładnym akcentem majowego święta. Studenci Akademii i Uniwersytetu zbierający się na pierwszomajowy pochód bardzo się tym „kwitnącym" drzewem cieszyli, a wielu warszawiaków pamięta je do dzisiaj.

Pomysł jest do „kupienia"!

MAJÓWKA „NIEDŹWIEDZI” I „JAJKO KOLUMBA”

Tego piątkowego wieczoru kończyłem wystukiwać na maszynie kolejny artykuł. Właśnie postawiłem ostatnią kropkę, gdy zadzwonił telefon.

- Tu zastępowy „Niedźwiedzi”! - usłyszałem znajomy głos. W dalszym ciągu rozmowy zostałem serdecznie zaproszony na majówkę zaprzyjaźnionego ze mną zastępu „Niedźwiedzi” z jednej z podwarszawskich miejscowości. Ale zastępowy Tomek nie podał szczegółów; usłyszałem tylko, że mam się zgłosić w niedzielę o określonej godzinie do kiosku „Ruchu” na znanej mi stacji kolejowej, tam otrzymam dalsze wiadomości. Aha, jeszcze jedno: mam wziąć kanapki na drogę i - uwaga! - jedno całe surowe jajko (opakowane tak, by się nie stłukło) i jeden ziemniak wielkości pięści dorosłego mężczyzny. Propozycja była tak osobliwa i na czasie, że przyjąłem ją bez wahania i obiecałem przybyć niezawodnie...

KTO, JAK, KIEDY - CZYLI DROGA

Pociąg nie miał opóźnienia i jeszcze przed ósmą kupowałem już gazetę w wiadomym kiosku, pytając jednocześnie, czy jest coś dla mnie od „Niedźwiedzi”. Koperta, którą otrzymałem zawierała kartkę z napisem-rysunkiem: 8.30, domek z napisem „szkoła”, 0,5 km, chowające się za horyzont słońce. Roszyfrowałem to tak: *„zbiórka o 8.30, przy szkole, pół kilometra na zachód stąd”.* Na miejscu okazało się, że również i każdy członek ośmioosobowego zastępu „Niedźwiedzi” znalazł pod swoim progiem podobne zawiadomienie o miejscu wymarszu na przygotowywaną od dawna majówkę. Krótki meldunek Tomka o gotowości zastępu do drogi, trzy słowa mojego powitania i - naprzód!

... Kto pierwszy ujrzy? - to ulubiona marszowa zabawa zastępu „Niedźwiedzi” w momentach, kiedy po drodze nic specjalnego się nic dzieje. A więc - kto pierwszy ujrzy bociana? A zaraz potem - konia? Kto pierwszy - motyla?

Zastęp Tomka działa już ponad dwa lata, niejedną wyprawę ma już za sobą, sporo też doświadczenia z traperskich ścieżek. Podzastępowa Ola - specjalistka od ptaków mówi, że pogoda będzie „murowana” - bezdeszczowa, bo ptaki śpiewają „na potęgę”, a przed deszczem byłyby milczące. Widziała dziś również o świcie wrony latające pojedynczo - więc na pogodę, gdy zaś latają gromadnie - pewny deszcz. I zaraz włączają się inni: a to, że kogut piał na grzędzie, więc jaka była pogoda, taka będzie, a to że żaby przesadnie nie kumkały, że... Sprawę przypieczętował Tadek, który miał zadanie śledzenia komunikatów meteo w telewizji i radiu: wszystko się zgadza, pogoda bezwietrzna i bezdeszczowa, ciepło.

Anka taszczy na plecach gitarę. Teraz po drodze rozdaje zastępowi karteczki ze słowami nowej piosenki, którą dziś mamy zaśpiewać przy biwakowym ognisku. Króciutka, jedna zwrotka. Na pierwszym pięciominutowym postoju Anka „poddaje” melodię na gitarze - wszyscy próbują nucić, a potem pomrukują w marszu.

STOP! TERAZ PO LEŚNYCH ŚLADACH!

W pewnym miejscu droga nam „się kończy”. Zaczyna się las. Co więcej - zaczyna się wielka próba: bieg po leśnych śladach. Trasę tego biegu starannie i przemyślnie, przygotowali wczoraj Tomek z Olą i jej tatą, pracownikiem miejscowego leśnictwa. Droga do pokonania, prawie dwa kilometry, pełna jest traperskich znaków, wije się wśród drzew, słonecznych polanek, kęp krzewów.

Zastęp dzieli się na dwie grupy - pierwsza wyrusza grupa dziewcząt: Anka, Ewa, Gosia i Ola. Ja przyłączam się do nich. W kwadrans za nami wyruszą: Tadek, Jurek, Staszek i Tomek. Od razu wpadamy na trop dzika - odciski racic oraz ślady buchtowania (wzruszania ryjem poszycia leśnego). Dziewczęta trochę niepewnie rozglądają się po okolicy i popatrują jedna na drugą, ale Ola wyjaśnia, że ślady są „sztuczne”, a tropy odbite na mokrej ziemi z odlewów gipsowych. Dziki tu nie podchodzą, za blisko ruchliwej drogi, a zresztą w dzień trudno je spotkać. Znak traperski wskazuje nowy kierunek. I już jedna za drugą sypią się leśne niespodzianki: oto kuźnia dzięcioła z jeszcze tkwiącą w otworze szyszką i mnóstwem śladów „pracy” tego ptaka. A znów sto kroków dalej - ścięty pień drzewa, po jego pierścieniach przyrostu można określić strony świata...

Dziewczęta starannie notują wszystkie znaleziska w swoich notatnikach, nie mogą wypaść gorzej niż chłopcy. Bo na trasie są też „zmyłki”. W jednym miejscu pod świerkiem leżą całe gromady sosnowych szyszek, łatwo przejść obok tego nie zauważając, ale od czego spryt i sokole oko „Niedźwiedzic”. Coraz to coś nowego: gniazda ptaków, które można obserwować tylko z dużej odległości, dziuple w drzewach, pierwsze grzyby, różnice w kwiatach na dnie boru i na polanach. Wiosna w lecie jest ciekawa...

Trasa kończy się na dużej polanie. Po kwadransie nadchodzą chłopcy. Wszystkie sztuczne ślady starannie usunęli, pozbierali traperskie znaki i listy. Nic niepotrzebnego nie zostało w lesie. Teraz dziesięć minut odpoczynku i podsumowanie biegu. Dziewczęta okazały się lepsze, bardziej spostrzegawcze. Nie śpiewamy piosenki, nawet na cześć zwyciężczyń, nie można mącić spokoju przyrody; oparci o pnie drzew zasłuchujemy się w śpiew ptaków, szum wiatru w konarach drzew, dalekie skrzypienie gałęzi i „werbel” dzięcioła, grającego na suchym sęku. Kto pokocha i pozna las, rozszyfruje każdy jego dźwięk...

Więc po odpoczynku jeszcze jedno ćwiczenie - jak chodzić bezszmerowo po lesie, gdy podłoże jest trzeszczące, liściaste, trawiaste? Jak stawiać stopę? Jak maskować ślady?

NA BIWAKU PRZY OGNISKU

Zbliżamy się do skraju lasu. Rzut oka na plan okolicy i wychodzimy prosto na miejsce, w którym już kiedyś biwakowały „Niedźwiedzie”, choć wtedy przyszli tu inną drogą. W odległości przepisowych stu metrów od lasu, na niewielkim ugorze - kamienny krąg. Tu rozbijemy biwak, zapalimy ognisko, przygotujemy gorący posiłek.

- A co z tym jajkiem? - pytam na boku Tomka.

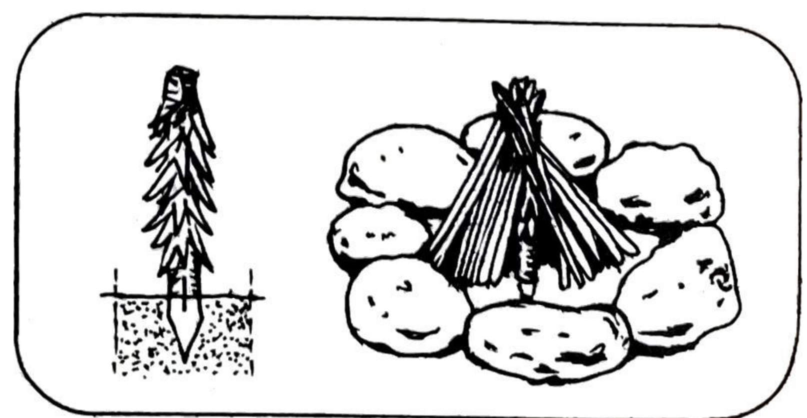
- Każda jarzyna ma swoją porę! - odpowiada sentencjonalnie zastępowy. I dodaje: - Już niedługo Wagabunda się dowie...

Rozpoczyna się zwykła biwakowa krzątanina, składna i celowa, bo każdy z góry wie, co ma robić. Wszyscy chłopcy wyruszają na zbieranie zeszłorocznych zeschniętych roślin i sterczących badyli, których pod lasem wielka obfitość. Część z tego pójdzie na ogień, część - przykryta kocami - posłuży jako wspaniałe siedzenia, izolujące od wilgotnej jeszcze



ziemi. Chłopakom robota pali się w rękach, wkrótce sterta „chrustu” jest wystarczająco duża. Za chwilę wyruszają po grube drewno w miejsce wskazane przez leśniczego.

Dziewczęta przygotowują ognisko. Szefową jest teraz Ewa: starannie struga scyzorykiem „choinkę” z kawałka smolnej gałęzi, wbija ją w środek kamiennego kręgu, ustawia wokół niej rodzaj wigwamu z suchych patyków. To wszystko postarałem się przedstawić na rysunku. Kiedy chłopcy wracają z naręczami drew, następuje ceremonia zapalenia ogniska. Chytrusy! Wręczają mi jedną zapałkę i proszą o podpalenie. Udało mi się, bo stosik był przygotowany jak się patrzy. Ewa powiedziała, że teraz najważniejszą rzeczą jest przygotowanie jak najwięcej żarzących się ogniskowych węgli, potrzebnych do przygotowania biwakowego dania, nazwanego przez zastęp „jajkiem Kolumba”. Jak głosi legenda, Krzysztof Kolumb postawił kiedyś jajko na stole nie podpierając go, lecz nadtłukując lekko jego



czubek. „Niedźwiedzie" potrafią „posadzić" jajko w żarze ogniska. Ano, zobaczymy!

Tymczasem przegryźliśmy po kanapce. Anka pobrzdąkiwaia na gitarze nową piosenkę i okazało się, że zastęp już ją „porywa". Po trzeciej próbie poszło gładko: „Niedźwiedzie" wzbogaciły swój repertuar o jeszcze jedną pozycję.

„JAJKO KOLUMBA" I JASKÓŁKI

Ewa i Ola wtajemniczyły mnie w arkana przygotowywania „jajka Kolumba". Popatrzcie na rysunek, bo znów muszę się do niego odwołać. Z dużego nieobranego ale umytego ziemniaka odcina się czubek - pokrywkę. W ziemniaku wydrąża się ostrożnie i starannie - najpierw scyzorykiem, potem łyżeczką - otwór takiej wielkości, by zmieściło się tam swobodnie wybite jajko. Ścianki uzyskanego z ziemniaka „garnuszka" powinny mieć ok. 1 cm grubości. Jajko się soli, a wieczko przymocowuje do ziemniaka dwoma zaostrzonymi patyczkami. Każdy ziemniak umieszcza się ostrożnie aż po przykrywkę w dołku wygrzebanym w żarze ogniska. Po bokach ogniska można palić sporo drobnego chrustu. Potrawę trzeba bardzo pilnować; gdy ziemniaki są dostatecznie miękkie, podajemy je na biwakowy „stół".

Ewa i Anka zostały pilnować kolumbowych przysmaków, a z resztą zastępu wyruszyliśmy nad brzeg rzeki. Już kilkadziesiąt metrów od brzegu pokonywaliśmy chyłkiem przestrzeń dzielącą nas od rosnących tam zarośli. Bo „Niedźwiedzie" chciały mi pokazać rzecz piękną - kolonię jaskółek brzegówek na drugim, urwistym brzegu rzeki. Na początku maja przylatują te ptaki, nieco mniejsze od innych jaskółek i natychmiast zakładają swoje przedziwne gniazda. Lokują je właśnie w piaszczystych urwiskach nad rzekami, wygrzebując w piasku poziomy korytarz, głębokości od 0,5 do 2 metrów. Na końcu korytarza jest właściwe gniazdo ze źdźbeł i piórek. Jak urzeczeni patrzyliśmy na pracę tych szarych ptaków: znosiły coś bezustannie w dziobach. I mimo, że brzeg był podziurawiony jak cedzak, każdy ptak trafiał nieomylnie do swego gniazda. Tyle jaskółek - stwierdziły „Niedźwiedzie" - czyni już naprawdę wiosnę!

W pewnym momencie zauważyliśmy na wysokim „jaskółczanym" brzegu migające świetliste „zajączki". To nasze kucharki sygnalizowały lusterkami, że danie gotowe... Nie będę opisywał, jak smakowało, bo tego każdy powinien spróbować sam. Można do wnętrza ziemniaka po otwarciu włożyć odrobinę zwykłego masła lub utartego żółtego sera. Palce lizać!

„NIEDŹWIEDZIE" LUBIĄ PORZĄDEK I LAS!

Po posiłku trzeba odpocząć. Ale „Niedźwiedzie" bezczynności nie lubią. Więc znów zaśpiewaliśmy najnowszą piosenkę i dwie nieco starsze, a potem zagraliśmy w zapałki. Właściwie, to można zamiast zapałek używać do tej gry kamyków, żołędzi, ziarn fasoli - słowem tego, co jest pod ręką. Wśród dowolnej liczby grających rozdziela się np. po dziesięć zapałek. Zawodnicy trzymają je w lewej ręce. Na sygnał prowadzącego grę każdy przekłada w sposób niewidoczny dla innych dowolną liczbę zapałek z lewej ręki do prawej. W ustalonej kolejności gracze zgadują, ile zapałek znajduje się w sumie we wszystkich prawych rękach. Kto zgadnie dokładnie lub kto będzie bliższy prawdy - wygrywa, a w następstwie tego zabiera wszystkie zapałki graczy z prawych rąk. Po trzech rozgrywkach oblicza się, kto zdobył najwięcej zapałek w .grach. W ten sposób wyłania się zwycięzcę. Zdarza się, że niektórzy gracze pozbywają się swoich zapałek już na początku gry; odpadają wtedy z dalszych rozgrywek...

Nie wiadomo dlaczego - stale wygrywała Ola. Telepatia? Przewidywanie? A może - wiosna?

Chociaż nikt w głębi duszy nie chciał się do tego przyznać, każdy czuł, że już wkrótce trzeba wracać do domu. Ale przecież na zakończenie majówki jest jeszcze okazja do zaprezentowania swojej sprawności w zacieraniu śladów biwaku czy umiejętności rolowania koca. Zrolowane koce przerzucano przez prawe ramię i ściągano grubą gumą na lewym biodrze. Praktyczne! Oglądając się co raz z żalem za siebie, wyruszyliśmy do drogi przez las.

Na skraju lasu rosła grupa białych, malowniczych brzóz, młodziutkie listki zieleniły się na witkach. Staszek, kronikarz zastępu, wyjął swój słynny wieloostrzowy scyzoryk i odciął nim starannie nieduży płat białej, brzozowej kory; ot, wielkości pocztówki. „Opiszę na niej dzisiejszą majówkę i wkleję do kroniki" - powiedział. „Niedźwiedzie" pokiwały potakująco głowami - to będą bardzo miłe wspomnienia i ta majówka na długo pozostanie w ich pamięci...

WAGABUNDA

P.S. No, wypadałoby powiedzieć: naśladownictwo dozwolone. Ale, Drogi Czytelniku, chciałbym wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. W tekście, który przeczytałeś powyżej zawarty jest w pewnym miejscu „haczyk": opis postępowania, jakiego za żadne skarby świata nie dopuściłby się żaden „Niedźwiedź", ani w ogóle - jestem o tym przekonany - żaden harcerz. Bardzo więc przepraszam, że w opisie majówki „Niedźwiedzi" pozwoliłem sobie na taką mistyfikację i kłamstwo, ale zrobiłem to tylko po to, aby przekonać się, czy inni Czytelnicy wyczują tę pułapkę. Kto wyczuł? Jakie ma zdanie na ten temat? Czekam na listy: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „dla Wagabundy".

Może i jakieś nagrody się znajdą.

Na traperskiej ścieżce

NIE DAJMY SIĘ WIOŚNIE... ZWARIOWAĆ!

Znam, znam to uczucie, kiedy w maju zastęp czuje nagle dopływ nowych sił i coś go gna w bór, nad wodę, w pola i łąki... Ale - uwaga: nie dajmy się wiośnie „zwariować"! To znaczy nie traćmy z oczu pewnych niebezpieczeństw, na które zbyt lekkomyślny zastęp może być narażony w terenie właśnie w maju.

Ot, chociażby - zwierzęta. Już w maju, a potem i w czerwcu można niekiedy spotkać w lesie np. wiewiórki czy lisy, które zamiast uciekać od ludzi, garną się do nich, jakby były oswojone. Od tak zachowujących się zwierząt należy... uciekać! Żadnych kontaktów, głaskania, karmienia! Takie ich postępowanie może być bowiem oznaką wścieklizny, a wystarczy niewielkie nawet ugryzienie albo zadrapanie przez takie zwierzę i rezultat jest tragiczny. Równie niewskazane z tych samych powodów jest dotykanie padłych dzikich zwierząt. W obu wypadkach należy bezwzględnie jak najszybciej zawiadomić służbę leśną.

Poważnym niebezpieczeństwem są także szwendające się bezpańskie psy. Grożą pokąsaniem; a jeśli już - niestety - do tego dojdzie, należy poszkodowanego jak najszybciej dostarczyć do lekarza, by fachowo opatrzył ranę i ewentualnie zdecydowało konieczności zastosowania szczepień przeciwko wściekliźnie.

A oto kolejne wiosenne niebezpieczeństwo: ruch kołowy. Po zimie - trwa wzmożony wyraj motoryzacyjny sobotnio-niedzielny. Trzeba ten fakt uwzględnić przy planowaniu wypraw zastępu. Szczególną uwagę zwrócimy na przestrzeganie przepisów ruchu drogowego w czasie wycieczek rowerowych. Moja rada: najlepiej wybrać trasę prowadzącą drogami mniej uczęszczanymi; ciekawiej i jednocześnie bezpieczniej. To samo dotyczy zresztą wypraw pieszych.

Aż strach bierze i żal ogarnia, gdy widzi się zastęp, który rzuca się jak stado zwierząt na napotkane na drzewach i krzewach pierwsze niedojrzałe owoce. Nie mówię już o tym, że takie owoce spowodować mogą zaburzenia przewodu pokarmowego, ale mogą one być przyczyną poważnych zatruć, ponieważ bywają spryskiwane owadobójczymi truciznami. Podobnie jest z owocami leśnymi, szczególnie nieznanymi. Pojawiające się w tym okresie grzyby mogą być zbierane i wykorzystywane tylko pod okiem dorosłego specjalisty - grzybiarza. Choć wyglądają zdrowo i apetycznie, mogą być wśród nich egzemplarze bardzo trujące.

Przestrzegam wreszcie przed wszelkiego rodzaju zabawami w terenie o nieznanej, nierównej powierzchni - we wszelkiego rodzaju wykopach, pod skarpami i nawisami ziemnymi, na gruzowiskach i wysypiskach. W takich miejscach - jak uczą przykre doświadczenia - grozi zawsze możliwość osunięcia się gruntu, zawalenia, przysypania...

Chciałbym, byście pamiętali o tym wszystkim organizując nie tylko całodzienną majówkę, ale także „zwykłą" terenową zbiórkę...

WAG

JARMARKI MAJOWE

Od wielu lat (w 1946 po raz pierwszy!) cieszą się ogromnym powodzeniem *Dni Oświaty, Książki i Prasy.* Zrobiło się z tego po prosu święto. Obchodzone hucznie i bogato w latach **sześ**dziesiątych, potem w związku **z** trudnościami z papierem trochę mniej okazałe ale mimo wszystko piękne; obrastające tradycją rozmaitych imprez takich jak: spotkania z autorami, wystawy książek, plakatów, ilustracji, występy rozmaitych zespołów, konkursy czytelnicze, krasomówcze, recytatorskie, festyny i jarmarki. Prawie w każdym większym, polskim mieście takie majowe Dni są obchodzone. Nieco gorzej jest małych miasteczkach i na wsiach. Tam zwykle po prostu brak organizatorów - i tu propozycja - **dla każdego przeciętnego zastępu! - JARMARK MAJOWY.**

Jak tradycja jarmarkowa każe musi być na jarmarku **rozmaitość.** „Do wyboru - do koloru", „Brać-wybrać" zachęcały, nawoływały przekupki, a więc **do wyboru - do koloru.**

Nie uda się zapewne zorganizować jarmarku, na którym będą sprzedawane nowe książki (oczywiście można spróbować zapraszając do udziału w waszym jarmarku miejscowy Dom Książki czy kiosk. Ruchu, ale Wasz jarmark może stać się okazją do wymiany starych na nowe.

Komis - ogłaszamy w szkole, że przez najbliższy tydzień trwa przyjmowanie książek i pism „w komis". Każdy przynosi to, co chce, nalepiając na obiekcie sprzedażnym karteczkę ze swoim nazwiskiem i proponowaną ceną. Przyjmujący w komis odnotowuje w zeszycie przyjęty towar wraz z proponowaną ceną, a oddający podpisuje się. Trzeba ten biurokratyczny zabieg przeprowadzić bardzo skrupulatnie, bo później mogą być pretensje przy rozliczeniach. Nigdy nie za wiele przezorności.

Ten sposób jest najwygodniejszy. Może oczywiście wyznaczać ceny komisja przyjmująca towar do komisu. W takiej sytuacji koniecznie poproście do współpracy kogoś dorosłego (bibliotekarkę szkolną?).

I tak mamy towar do pierwszego stoiska naszego jarmarku. „KOMIS" czyli sprzedaż używanych książek, kolorowych czasopism, plakatów, książeczek zbieranych z pism (np. ze „Świata Młodych") powieści, komiksów. Jeśli towaru będzie bardzo dużo warto podzielić go na dwie części - na stoisko oferujące książki dla młodszych i drugie dla starszych, albo podzielić pod względem jakości, tematyki towaru. (Stoisko z plakatami, z płytami, z książkami...)

Loteria - bazuje na fantach ofiarowanych dobrowolnie w drodze zbiórki. Loteryjne losy muszą być tanie i jak uczciwość nakazuje, przynajmniej co drugi musi być „pełny", czyli pół na pół „puste" i „pełne".

Zysk z loterii na majowym jarmarku powinien być bezwzględnie przeznaczony na zakup nowych książek do szkolnej biblioteki, albo na opłacenie prenumeraty czasopism dla zastępu, klasy, szkoły. A może zafundujecie szkole encyklopedię albo mapę, słownik?

Punkt wymiany - powstaje teraz sporo księgarń opartych na prostej zasadzie: za przyniesioną książkę dostajesz inną. W systemie handlowym oczywiście rzecz oparta jest na obliczeniach. Czasami trzeba dopłacić, czasami księgarnia dopłaca, gdy zamieniający bierze tańszą książkę od tej, którą przyniósł. U nas, na naszym jarmarku nie stwarzajmy takich utrudnień - po prostu wyznaczmy miejsce, gdzie ci, którzy chcą się wymieniać mogą to robić. Powinien w tym miejscu dyżurować ktoś starszy - taki Sprawiedliwy, który czuwa nad uczciwością wymiany. Sami wiecie jak to jest, niejeden z was na pewno sam na sobie doświadczył zamiany bardzo drogiej rzeczy na piórko z koguciego ogona, kamyk czy złamany nożyk. Trzeba zapobiegać cwaniactwu i spekulacji. Brzmi to jakby zbyt poważnie, ale naprawdę nie ma w tym ostrzeżeniu żadnej przesady. Przekonacie się sami!

Na naszym jarmarku powinno być gwarnie i barwnie. Na prawdziwym kiermaszu majowym poza stoiskami z książkami, plakatami, mapami, pismami ustawione są estrady, na których prezentują się różne zespoły, grupy wokalno-instrumentalne, artyści mówią wiersze, występuję kabarety - na naszym jarmarku też może być estrada, a na niej miejsce dla chóru szkolnego, dla zespołu tanecznego, dla czołowej gimnastyczki, dla najsilniejszego, dla najzwirtniejszego. Kto umie może wyciągać królika z kapelusza - byle było wesoło.

Nie zapomnijcie o jakimś quizie choćby z pytaniami ze znanych książek z lektury szkolnej.

Przy okazji i dla własnej ciekawości. **Kto wie** - za każdą dobrą odpowiedź — 3 pkt.

- W jakiej szkole istniało Stowarzyszenie Zbieraczy Kitu?
- Jak się nazywał właściciel Saby?
- Jak miała na nazwisko Ania z Zielonego Wzgórza?
- Mowgli, niedźwiedź Baloo, pantera Bagheera i wilk Akela... z jakiej książki pochodzą?
- Wymień czterech przyjaciół Janka Kosa.

Na wszelki wypadek sprawdź czy prawidłowo odpowiedziałeś na stronie 16.

Na prawdziwe kiermasze w Dniach Oświaty, Książki i Prasy coraz częściej trafiają gry planszowe, łamigłówki, zbiorki rozrywek umysłowych. Wprowadźcie i na Wasz jarmark **stoisko z grami -** i do sprzedaży komisowej, i do wymiany, i jako jeszcze jedną atrakcję - punkt rozgrywek. Jeśli macie dobrych szachistów niech rozegrają partię, niech ewentualnie zorganizują symultanę. Zaproście warcabistów niech pokażą co umieją.

A może zorganizujecie błyskawiczne, masowe rozwiązywanie krzyżówek? Wystarczy ze starego czasopisma (choćby ze „Świata Młodych"!) wybrać krzyżówkę, odbić na powielaczu w kilkunastu czy kilkudziesięciu egzemplarzach i rozdać uczestnikom zabawy. Na sygnał rozpoczyna się indywidualne rozwiązywanie. Kto pierwszy prawidłowo (prawidłowe rozwiązanie muszą organizatorzy znać!) rozwiąże całą krzyżówkę otrzymuje tytuł Mistrza, dyplom i ewentualnie nagrodę.

Na dużych kiermaszach są także stoiska wytwórni płytowych. U Was też można by się o stoisko z płytami pokusić. Organizatorzy muszą jednak zapewnić dobry sprzęt, aby bez obawy o całość płyt mogli towar demonstrować (komis, wymiana) klientom.

Koniecznie zaproponujcie szkolnej bibliotece zorganizowanie na Waszym jarmarku okolicznościowej **wystawy.**-„najciekawszych pozycji" „najstarszych...", „najnowszych", „najbardziej zniszczonycn", „najbardziej poczytnych"... Słowem „do wyboru - do koloru", bo na majowym jarmarku powinno być ciekawie, kolorowo i... tłocznie.



CZERWIEC

- bo czerwce. „W czerwcu pod czerwcem siedzi czerwiec". Czerw, robaczek maleńki jak kropka nad i, purpurowy, najwięcej go między korzeniami dębu. Ale ongiś nawet hodowano roślinę zwaną czerwcem, na jej korzeniach czerwce składały swoje jajeczka, z jajeczek wykluwały się gąsieniczki a potem poczwarki... Owady czerwca suszono, ucierano na proszek, który stanowił znakomity naturalny barwnik tkanin. Po odkryciu Ameryki zaczęto sprowadzać stamtąd barwnik zwany koszenilą i zaniechano hodowli czerwca... ale nazwa miesiąca została.

Czerwiec - pełnia wiosny. Kwitną drzewa, krzewy. Niektóre nawet owocują. Coraz krótsze noce, coraz dłuższe dnie. 22. VI - przesilenie letnie. Noc Świętojańska - 23/24 czerwca - najkrótsza noc w roku.

- Czerwiec stały - grudzień doskonały.
- Czasem i na świętego Medarda (8.VI) wiosna jeszcze przytwardza.
- Medard cztery niedziele podobne po sobie ściele.
- Święty Medard w sobie mieści i słot lub pogód dni czterdzieści.
- Żytko na święty Antoni (13.VI) największy kwiat goni, w górach na świętego Wita (15.VI) dopiero zakwita.
- Na święty Jan (24.VI) - jagód dzban.
- W początku lata poranne grzmoty są zapowiedzią rychliwej słoty.



... Balkon, stół, porcelana zielonawo-biała...
Za dziesięć pół do czwartej. To jeszcze za wcześnie!
Jakaś uparta mucha w ciszę się wplątała
I bzyczy nad koszykiem, gdzie się szklą czereśnie.
(Czerwiec - Beata Obertyńska)

Od święta do święta

... czyli **od Dnia Dziecka do Ostatniego Szkolnego Dzwonka**
Trzydzieści dni — okazji do zabaw sporo tylko, że i pracy bywa niemało. I może jedno z drugim nie zawsze da się pogodzić. Dzień Dziecka, czyli okazja i do zabawy, i do zorganizowania zabawy młodszym; najdłuższy dzień w roku; Noc Sobótkowa, Dzień Ojca; zakończenie roku szkolnego; pożegnania przed wakacjami; wyjazdy wakacyjne. W niektórych drużynach czerwiec kończy całoroczny okres zdobywania sprawności, odbywają się „biegi", sprawdziany. Pewną popularność zdobywają nocne rajdy „po kwiat paproci" i zupełnie poważne, sportowe biegi na orientację...

A więc „do wyboru — do koloru", „co kto woli" i co kto potrafi i co... się w czasie zmieści.

NAJKRÓTSZA NOC ROKU

Wszystkie ludy na całym świecie znają obrzędy poświęcone słońcu, ogniu, wodzie. We wszystkich wierzeniach te symbole są ważne - życiodajne. I nasza Sobótka - różnie zwana w różnych regionach naszego kraju - ma rodowód „stary jak świat". Była to zawsze noc święta, czczona, a zabawy miały charakter obrzędowy i przypisywano im moc magiczną.

W 1406 roku Sobótki zostały uznane za obchody pogańskie i wyklęte przez Kościół, ale mimo to nigdy nie przygasły sobótkowe ognie.

„Sobótka nasa była, była, była
bo się tu dzisiaj paliła, paliła, paliła..."

Przede wszystkim właśnie palono ognie. Tej nocy ognia pilnowali chłopcy. *„Zdarzało się, że do stosu z chrustem despetnicy przemyślnie włożyli beczkę ze smołą albo podkradli komuś stary wóz czy przegniłą strzechę, by uzupełnić paliwo i dać*

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

okazję do śmiechu. Kiedy nastawał i zjawiały się dziewczęta, przyodzili starsi, roiło się od dzieciaków. Ktoś dudlił na skrzypkach. Ktoś krzesał pierwszą iskrę. A wreszcie strzelały płomienie i wieczór nagle zaczynał świecić rubinowymi sobótkami, bo gdzie się tylko znalazł stosowny pagórek, a chłopcy kawalerowie nie zaniedbywali swoich powinności, tam wszędzie wzbijały się rozmigotane słupy ognia. Obraz niezwykły. Dodajmy do niego niezliczone przyśpiewki o miłości, oberki i poleczki na polanach, dziarskie skoki przez ogień, a będziemy mieli dawną noc świętojańską, zdyszaną, niespokojną i gorącą... (**J. Szczypka - Kalendarz polski**). Noc Świętojańska to jeszcze wianki na rzekach. „Na święty Jan woda kwitnie”... - Jeszcze w początkach XX wieku wkładały panny w puszczane na wodę wianki różne bileciki z życzeniami i zapewnieniami: *„Godłem mojej cnoty nie listek, nie kwiatek lecz skromność, praca, pokora i statek".* Prawie oferta matrymonialna, prawda? Łapali te wianki chłopcy z czółen i łodzi. Musiały panny te wianki wykupywać. Nad brzegami wód puszczano sztuczne ognie, grały kapele, kręciły się pary w szalonych tańcach...

Od 1932 roku do Sobótki przytuliło się zrazu nieśmiało Święto Morza. Z roku na rok potężniało, aby w ostatnich latach stać się... Dniami Morza i domagać się świętowania przez ponad tydzień. I nie tylko nad morzem. Gdy się zaczynało, nawiązywało do kupalowych obrzędów ku czci ognia i wody, stopniowo tworząc swoje zwyczaje. I tak np. jeśli rok zamyka się dziesiątką lub piątką (...1975, 1980, 1985) - to Święto Morza nie może obywać się bez wielkiej parady okrętów na Bałtyku. Jeśli rok jest „zwyczajny”, to Dni Morza mogą być mniej uroczyste, ale oczywiście też na wszystkich, nawet głęboko w śródlądziu ukrytych jeziorkach na łajbach, Optymistach, Kadetach, Omegach wciągane są świąteczne banderki. Świętują marynarze słonych wód, wykorzystują okazję do świętowania żeglarze, wioślarze, pływacy. Odbywają się regaty, wyścigi łodzi. Wreszcie - jak ludowa tradycja każe - można bezkarnie (od Świętego Jana!) zażywać kąpieli w rzekach, jeziorach. Jeśli oczywiście nie są skażone, brudne - czego nasi przodkowie zupełnie nie przewidzieli i nie mamy żadnej złotej myśli na tę okazję.

Zdarza się ostatnio, że Neptun i jego dwór zjawiają się w Dniach Morza na placach miast oddalonych od Bałtyku o wiele setek kilometrów. W ubiegłym roku widziano go na przykład w Katowicach.

A co byście powiedzieli gdyby tegoroczny Neptun niezależnie od zabaw zainicjował akcję ochrony i czyszczenia naszych wód? Może to byłoby właściwe uczczenie wody?

● Dla artystycznie uzdolnionych ● Do ewentualnego wykorzystania na zakończenie roku szkolnego

SOBÓTKA

wersja skrócona. Całość w książeczce „Przebierance" 3 tomik materiałów „Nasze ogniska" — Wydawnictwo Harcerskie, 1959 r.
osoby: **Brodaty Reżyser** - wodzirej obrzędu, **Aktor Dryblas** - sprawia widzom niespodziankę zmieniając się na scenie w piękną krakowiankę, grono tęgich **Aktorów** udających drzewa, **Ciocia** - w wieńcu **Siostrzeńców. Harcerz** umundurowany.

Rzecz najlepiej rozegrać w plenerze, wieczorową porą. Wchodzi Brodaty Reżyser prowadząc Aktorów.

Reżyser *woła:*
Panowie aktorzy!
Zaproście publiczność, żeby jej pokazać sztukę bardzo śliczną
Aktorzy *chórem:*
Jak pragnie reżyser tak niech się i stanie,
ruszamy więc w drogę z poniższym wołaniem:
wędrują wokół polany, ogniska...
Hej, Sobótka, Sobótka - dzień dziś długi - noc krótka!
Kto chce ujrzeć widowisko, niech przybędzie na ognisko!
Zapraszamy wszystkie dziatki, ciotki, wujków, ojców, matki!
Niech przybywa jeden z drugim, bo noc krótka a dzień długi...
Reżyser *wyciąga z kieszeni plik kartek i mówi:*
Najpierw niespodzianka, bowiem wystąpi krakowianka!
Lecz, by nie było jakiejś wpadki,
wpierw muszę przejrzeć swoje notatki
co też robi
Proszę państwa! Jak wieść niesie rzecz się będzie działa w lesie.
Czy ktoś z państwa, na tymczasem chciałby w sztuce tej być lasem?
z tłumu wychodzi sześciu Aktorów i podchodzi do Reżysera
Aktorzy-Buki:
Poświęcimy się dla sztuki - wystąpimy jako buki.
Aktor-Sosna:
W lesie zwykle sosny rosną, więc ja mogę być tą sosną.
Aktor-Brzoza:
Będę brzozą!
Aktorzy Lipy:
A to stypa! Wystąpimy jako lipa!
Reżyser:
Precz mi z oczu, wstrętne typy!
W mojej sztuce nie ma lipy!
Lecz na kłótnie nie mam czasu.
Krakowianko - chodź do lasu!
Aktorzy - Lipy *wycofują się ze wstydem,* **Aktor-Dryblas** czyli **Krakowianka** *wbiega naciągając spódnicę i perukę*
Krakowianka *śpiewa na mel. „Krakowiaczek jeden"*
Jestem Krakowianką i przez cały ranek
mam tu szukać kwiatków, aby upleść wianek.
Reżyser:
O psia noga! A to wpadka zapomniałem o tych kwiatkach!
Lecz i na to się poradzi!
Niech te kwiatki ktoś posadzi...
Harcerz wychodzi i sadzi pod drzewami papierowe kwiatki
Krakowianka *śpiewa:*
Jakem Krakowianka! Jakem Krakowianka!
Znalazłam już pierwszy kwiatuszek do wianka,
pochyla się koło Aktora — Buka
Ojej, reżyserze - stałą się okropność,
gdy zrywałam kwiatek, buk mnie w nogę kopnął!
Aktor-Buk *śpiewa:*
Pańska krakowianka ma zwyczaje brzydkie –
to ona mnie pierwsza uszczypnęła w łydkę!
Reżyser *rwąc włosy z brody:*
Widzę, że wam w głowie nie sztuka, lecz zbytki —
a zresztą, mój buku, odkąd buk ma łydki?
Krakowianka bez przerwy rwie kwiatki
Aktor-Brzoza:
Ja milczałem, będąc brzozą, ale teraz powiem prozą. Krakowianka się szczypie! Mnie też uszczypnęła w pieniek, czyli inaczej mówiąc w piętę Achillesa i jak ja mogę w takich warunkach spokojnie szumieć?
Aktorzy - Drzewa *zgodnym chórem:*
Przestajemy być lasem i kropka.
Dalszy ciąg niech pan sobie robi zupełnie gdzie indziej
Reżyser *śpiewa na mel. „Krakowiaczek jeden"*
Zupełnie gdzie indziej gdzie indziej zupełnie
Ha! trudno, coż robić - życzenie to spełnię!
mówi:
W dalszym ciągu przedstawienie
może dziać się nad strumieniem.
Proszę państwa - na was liczę -
kto zamieni się w strumyczek?
Nie ma chętnych? Trudno - szkoda -
ja wystąpię jako woda!
kładzie się na ziemi i bulgoce:
Krakowianko! - moje złoto - siądź nade mną - jam jest potok!
Krakowianka *siada, wije wianek i śpiewa:*
Dorocznym zwyczajem wszystkich krakowianek
wiję nad potokiem sobótkowy wianek.
Potem wianek rzucę na potoku fale
i będę czekała co się stanie dalej.
Kto mój wianek z wody wyłowi w noc ciemną,
ten natychmiast musi ożenić się ze mną!
rzuca wianek na fale... brody Brodatego Reżysera czyli Rwącego Potoku. Chwila ciszy
Reżyser *grobowym głosem, nie podnosząc się, z wiankiem na brodzie*
Proszę Państwa! W sztuce miało być inaczej.
Czemu za tym wiankiem nikt w fale nie skacze?
Biedna Krakowianko, chwilę cierpliwości,
może ktoś tu skoczy spośród publiczności?
Nie ma chętnych... - trudno - kończmy przedstawienie,
chociaż inne miało być w nim zakończenie.
Reżyser przestaje udawać potok, przyciskając do piersi wianek wstaje.
Krakowianka *śpiewa:*
Pan złowił mój wianek, panie reżyserze,
niech więc mnie za żonę pan natychmiast bierze!
Reżyser:
Ja bym wszystko zrobił dla dobra tej sztuki,
niestety, mam żonę, wnuki i prawnuki...
Krakowianka *rwie włosy z peruki, załamuje ręce, szlocha i śpiewa:*
Ach, któż się użali mej nieszczęsnej doili,
nie mogę wyjść za mąż, więc wychodzę z roli.
zrzuca spódnicę, perukę, szasta po męsku nogą i wchodzi w tłum.
Reżyser *macha ręką, zakłada wianek na głowę, wyciąga plik kartek i zapowiada.*
Teraz nastąpi moi złoci, piękna opowieść:

KWIAT PAPROCI, oparta na prawdziwych faktach
w dwóch, że się tak wyrażę – aktach!

Wkracza Ciocia w szlafroku i jej dwunastu ziewających Siostrzeńców w nocnym przyodziewku. Na koszulach i piżamach mają numery startowe od 1 do 12. **Ciocia** *przelicza skrupulatnie:*

Oto siostrzeńców moich dwunastu

Siostrzeńcy *chórem choć nieco nieskładnie:*

Ciotunia z łóżek wywlokła nas tu,
więc przepraszamy szanowne damy, za te koszule
oraz piżamy.

Ciocia

Gdzie moje krzesło, proszę siostrzeńców?
Ciocia chce usiąść w siostrzeńców wieńcu!

Siostrzeńcy *wnoszą krzesło.* **Ciocia** *siada i z powagą recytuje:*

Siostrzeńcy, proszę nie psocić! Siostrzeńcy, słuchajcie cioci!
Siostrzeńcy, usiądźcie rzędem. Ciocia wam powie legendę.

Siostrzeńcy *siadają i zamieniają się w słuch.* **Ciocia** *„nawija".*

W kniei dzikich ostępach, w środku uroczyska,
jakieś światło z daleka w noc Sobótki błyska.
Kto tym światłem zwabiony, jak ćma w ogień leci,
temu strzygi wychodzą z bagniska naprzeciw,
włos mu staje na głowie, słyszy głosy obce,
zagradzają mu drogę wiedźmy i utopce.
Ale jeżeli strachów nie zlęknie się chłopiec,
wtedy z drogi mu zejdą strzyga i utopiec,
a on dojdzie na pewno w środek uroczyska
i odnajdzie to światło, co jak diament błyska...
To światło, moi złoci
to jest kwiat paproci, który stoi na straży wszelakich dobroci:
Są tam perły, szmaragdy, szafiry, rubiny,
złoto, srebro, brylanty, zegarków tuziny,
broszki, kolie, pierścienie, dukaty, talary
i dolary, dolary, dolary, dolary!

słychać dwanaście uderzeń zegara i kukanie kukułki. **Ciocia** *w popłochu zrywa się z krzesła:*

Ach, co to? Północ wybił mój zegar z kukułką?!
Dobranoc, drogie dzieci. Całuję was w czółko!

Ciocia *wykonuje obietnicę i zabierając krzesło, wychodzi.*

Siostrzeniec 1:

Korzystając z nauk Cioci, trzeba znaleźć kwiat paproci!

Siostrzeniec 2:

By nie poszła w las nauka, chodźmy w lesie skarbów szukać!

Dwunastu Siostrzeńców niesłychanie przejętych rusza gęsiego dookoła polany.

Siostrzeniec 3:

Ojej, co to? Coś tam błyska!

Siostrzeniec 4:

Trzeba to obejrzeć z bliska!

Siostrzeniec 5:

Próchno zawsze w nocy świeci, o tym wiedzą nawet dzieci.

Siostrzeniec 6:

Coś się żarzy w zagajniku...

Siostrzeniec 7:

A słyszałeś o świetliku?

Siostrzeniec 8:

Ja już dosyć mam tej drogi,
mnie już bardzo bolą nogi...

Siostrzeniec 9 *łapiąc siostrzeńca 8 za nogę:*

Coś błysnęło! Kwiat paproci!!!

Siostrzeniec 8 *przewracając się:*

Kwiat paproci! O, idiociii!

Siostrzeniec 10 *demostrując dziurę na pięcie leżącego:*

To Antolek, biedne dziecię błysnął dziurą na skarpecie!

Siostrzeniec 8 podnosi się i siostrzeńcy ruszają dalej.
Z tłumu miga płomień zapalonej świecy.

Siostrzeniec 11 *wskazując na świecę:*

Coś błysnęłol Coś się złoci!

Siostrzeniec 12:

To na pewno kwiat paproci!

Siostrzeńcy biegną w stronę światła. Wyłania się, trzymając lichtarz z zapaloną świecą Ciocia w powłóczystej koszuli, w papilotach, z twarzą grubo wysmarowaną kremem. Siostrzeńcy baranieją.

Siostrzeniec 1 *wskazując na Ciocię:*

U...u..utopiec...

Siostrzeniec 2 *drżąc na ciele:*

T...topielica...

Siostrzeniec 3 *jąkając się z przejęcia:*

Tttopielica...bbbladolicca...

Siostrzeniec 4 *bojowo:*

Co? Boicie się tej strzygi?
To ostatnie jej podrygi!
Dalej, bracia! Naprzód wiaro!

Siostrzeńcy *ruszają naprzód:*

Giń, przepadnij, senna maro!

Świeca gaśnie.. Siostrzeńcy szamoczą się z Ciocią.

Ciocia:

Moje skarby!

Siostrzeńcy *zgodnym chórem:*

Gdzie są skarby?

Reżyser *wkracza na scenę:*

Skarby trzeba ująć w karby! Dajcie spokój biednej Cioci!..

Siostrzeńcy *kolejno mdleją z wrażenia:*

Ciocia??? Ładny kwiat!!

Reżyser:

...paproci!
Kwiat młodzieży przerażony swą omyłką padł zemdlony.
Ciocia po amoniak bieży, by ocucić kwiat młodzieży...

do Cioci:

Takie właśnie są wyniki, jak się nie zna botaniki,
jak się dzieciom, proszę Cioci, mówi bajki o paproci!

do widzów:

Pamiętajcie moje słowa: - paproć jest skrytokwiatowa,
więc nie traćcie czasem czasu - by po kwiat jej iść do lasu!

Siostrzeńcy od 1 do 12 *wstając, mówią z przekonaniem:*

Co do skarbów zaś, widzowie,
pamiętajcie - SKARB to ZDROWIE!

Ciocia z *nagłym olśnieniem, radośnie:*

Nie dolary! Nie dukaty!
Kto ma zdrowie - jest bogaty!

Reżyser *kłaniając się widzom:*

Więc-dobranoc!
Idźcie ZDROWO przespać nockę Sobótkową!

Tekst: **Wanda Chotomska**

Na traperskiej ścieżce

GDY OBÓZ ZA PASEM

W czerwcu już niemal godziny liczy się do momentu, w którym Wasz zastęp wyjedzie na obóz, pod namioty, do stanicy NAL lub weźmie udział w rajdzie lub zlocie. Obejrzyjcie się tylko solidnie wokół, czy przygotowania do tego „egzaminu samodzielności" zastępu przebiegają tak, że zapewniają powodzenie; czy nie zanosi się przypadkiem na to, że przylgnie do Was miano „fajtłapów"... Ja wiem, że drużynowy przypomni Wam o wszystkim, ale chciałbym zwrócić uwagę na kilka - moim zdaniem - bardzo ważnych spraw.

● Czy harcerze w Waszym zastępie nie mają trudności w skompletowaniu wymaganego osobistego wyposażenia obozowego? Może komuś trzeba coś pożyczyć - jest jeszcze czas, by to załatwić, a może nawet „wyprodukować" (np. chlebak, futerał na manierkę itp.).

● Czy bez zakłóceń przebiega przygotowanie zespołowego wyposażenia zastępu i wyposażenia specjalnego, zleconego przez komendę obozu? Najwyższy czas, aby z funduszów uzyskanych za wspólnie wykonaną pracę zarobkową uzupełnić braki, a może wykonać brakujące elementy w pracowni szkolnej czy osiedlowej?

● Czy wszyscy członkowie zastępu umieją prawidłowo zapakować plecak, zrolować i przytroczyć koc, zabezpieczyć go przed zmoknięciem? Mikrokurs nauki tych umiejętności nie zajmie wiele: dwa popołudnia po dwie godziny.

● A jak wyglądają umiejętności szybkiego prawidłowego rozstawienia a potem zwinięcia niewielkiego namiotu? Że co? Przyjedziecie do rozstawionych już „dziesiątek"? No, nawet! A jeśli w czasie obozu komenda wręczy zastępowi mały namiot i poleci zorganizować w nim nocleg poza obozem? Jadąc na obóz powinniście (a nawet musicie!) mieć tę umiejętność w małym palcu, po ciemku i na czas... A może warto też będzie na którejś czerwcowej przedobozowej wycieczce nauczyć się budowania szałasu i zdobyć inne „robinsonowskie" umiejętności?

Zastęp, który rzeczywiście chce błysnąć ponad przeciętność i nie zasłużyć na miano, którego już drugi raz nie chcę wymieniać - powinien przygotować na obóz „coś takiego", co mu pozwoli rzeczywiście zadziałać na korzyść ogółu. Wymienię dla przykładu pięć takich „gwoździ", byście łatwiej zrozumieli, o co mi chodzi;

● przygotowanie i zorganizowanie tak frapującej, a prostej gry terenowej, że „mózg staje"; ● pomysł na przeprowadzenie jubileuszowego lipcowego ogniska; ● wystąpienie z kukiełkowym przedstawieniem dla maluchów z „zielonego przedszkola"; ● nauczenie całego obozu, jak zrobić instrumenty i orkiestrę z materiałów znalezionych „pod ręką"; ● zorganizowanie „wieczoru tajemniczych obserwacji" - od świetlików poprzez meteoryty, gwiazdozbiory; Księżyc itp... No, jest o czym pomyśleć - prawda? Życzę Waszemu zastępowi słońca i gwiazd pod namiotem!

WAGABUNDA

ZE ŚPIEWNIKA DRUHNY AGATY

ZAWSZE NIECH BĘDZIE SŁOŃCE

Przekład: H. Gaworski

Muzyka: **A. Ostrowski**
Słowa: **L. Oszanin**

Umiarkowanie

NIE- BO JAK LEN, SŁOŃ-CE JAK SEN O- TO RYSU-NEK MA- LU- CHA I KILKA SŁÓW LI- TE- REK RZĄD NIE- ŚMIAŁO WCISKA SIĘ W KĄT: ZAW-SZE NIECH BĘ-DZIE SŁOŃCE ZAWSZE NIECH BĘDZIE NIE- BO ZAWSZE NIECH BĘDZIE MA - MA ZAWSZE NIECH BĘ- DĘ JA ZAWSZE // NIECH BĘ- DĘ JA!

Druhu mój znasz
ludzi i czas —
ludzie tak pragną pokoju.
Chociaż od trosk srebrzy się włos,
serce powtarza na głos:
Zawsze niech będzie słońce...
Dosyć już trwóg
tłukło o próg -
ciszej więc przechodź, żołnierzu.
Słyszysz, jak wciąż idzie przez świat
jedno wołanie od lat:
Zawsze niech będzie słońce...
Każdym swym tchem
nocą i dniem
bronić będziemy swych malców!
Słońce niech lśni, człowiek niech śni,
szczęście niech rodzą nam dni.
Zawsze niech będzie słońce...

TYLE JEST KWIATÓW NA ZIEMI

Słowa: **Krzysztof Logan**
Muzyka: **Janusz Kępski**

Andante

TYLE JEST LUDZI NA ŚWIE- CIE TYLE JEST ZMARTWIEŃ I TROSK JEŚLI KOCHAĆ U- MIE- CIE BĘDZIE ŁASKAWY WAM LO- OS RĄ- - K MIŁOŚĆ SIĘ CZASEM WY- PA- LA WIERNOŚĆ JEST KRÓTSZA NIŻ DZIEŃ STAWIASZ SOBIE PYTANIA JAKI TWE ŻYCIE MA SENS... JAKI TWE ŻYCIE MA SENS.

Tyle jest kwiatów na ziemi,
dla mnie, dla ciebie wśród pól,
maki, chabry, kaczeńce,
zdobią dywany zbóż.
Tyle jest kwiatów na ziemi,
woń ich się niesie wśród łąk,
jastrząb porwał jaskółkę,
jej krzykiem znaczy swój lot.

Ilu jest ludzi na świecie,
tyle jest zmartwień i trosk,
jeśli kochać umiecie,
będzie łaskawy wam los.
Młodość dojrzewa jak wino,
miłość się rodzi w twych snach,
życie jak obłok przepływa,
z wiatrem ściga się ptak.

Miłość się czasem wypala,
wierność jest krótsza niż dzień,
stawiasz sobie pytania,
jaki twe życie ma sens?
Lata swą mądrość nam niosą,
w żyłach nie kipi już krew
wszystko wśród kwiatów przemija,
młodość, miłość i gniew.

ODPOWIEDZI NA PIĘĆ PYTAŃ ZE STRONY 12

1. W szkole „Chłopców z Placu Broni" (Ferenc Molnar). Siódemka chłopców z klasy profesora Raca założyła takie Stowarzyszenie. „Pierwszy kawałek kitu przyniósł Weiss. Jechał z ojcem w zamkniętej dorożce i wydłubał kit z okna, aż sobie palce pokrwawił..." Przechowywanie kitu bardzo przypominało dzisiejsze żucie gumy.
2. Staś Tarkowski, bohater „W pustyni i w puszczy" (H. Sienkiewicz)
3. Ania Shirley – L. Montgomery
4. Bohaterowie Księgi Dżungli i Drugiej Księgi Dżungli – R. Kiplinga.
5. Oczywiście załoga czołgu Rudy czyli: Grigorij, Gustlik, Tomek, Olgierd (no i Szarik, oczywiście!)